

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy składa się — zamiast, jak zwykle, z 12-stu — z 20-stu stronno druku, przyozem dajemy i więcej tekstu.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną, o wczesne nadsyłanie której wprost do redakcyi (Nowy-Świat Nr. 4), uprzejmie prosimy. Do dzisiejszego też N-ru dołączają się koperty i listy zwrotne.

Starając się ciągle o rozszerzenie koła naszych współpracowników i o możliwe ulepszenia treści pisma, nie wątpimy, że wszyscy przyjaciele i życzliwi nasi, którzy uznają potrzebę i pożytek istnienia „Roli”, tem usilniej poprzeć nas zechcą. Pomogą nam przez to samo nietylko do dalszego rozwoju pisma ale i do wytrwania w walce, która, doprawdy, nie jest — łatwą.

Stuletnia rocznica

KWESTYI

„EMANCYPACJI KOBIEC.”

(Dokończenie.)

Choroby śmiertelne nie leczą się, jak wiadomo, palatywami, ale radykalnymi środkami. Do rzędu zaś środków radykalnych, niezbędnych do zwalczenia naszej choroby ekonomicznej, zaliczamy następujące dwanaścioro przykazań ekonomiczno-spółecznych, wystosowanych do kobiety naszej. Oto te przykazania:

I. Bądź kapłanką ogniska domowego i sługą Ołtarza; bądź wzorem cnót, moralności i poświęcenia.

II. Ucz się pilnie sama, abys mogła być dobrą nauczycielką dzieci własnych, albo, w razie ostatecznym, abys umiała przynajmniej śledzić i rozumieć naukę im udzielaną przez nauczycieli i nauczycielki. Ucz się przeważnie dlatego abys, zostawszy samą na świecie, umiała żyć i pracować z pożytkiem dla siebie i dla drugich, bo nie każdą kobietę czeka ciepłe ognisko domowe.

III. Pracuj umysłowo w ciągu całego życia, abys potrafiła być rozumną towarzyszką męża i żyć z nim jednym i tem samem życiem duchowem.

IV. Staraj się koniecznie umieć gruntownie i fachowo, jakąś specjalność z zakresu pracy kobiecej, nie odrywającej cię od ogniska domowego, abys z czasem tę umiejętność udzieliła dzieciom i zużytkowała ją na pożytek własny.

V. Bądź zawsze rozumnie oszczędną i takiejże oszczędności wymagaj od męża i dzieci.

VI. Zaszczepny dla kobiety tytuł „dobrej gospodyni”

stawiaj zawsze wyżej od wszystkich, razem wziętych, „daktorskich biretów”.

VII. Prowadź ściśle i krytycznie rachunki domowe — nakłaniając do tego całe otoczenie swoje, bo na życiu z rachunkiem opiera się dobrobyt nietylko jednostki i rodziny, ale państw i narodów.

VIII. Umiej obywać się bez rzeczy zbytecznych, a tembardziej dla nabycia ich nie rób nigdy długów; gdyż, robiąc długi, własną ręką podkładasz minę dynamitową pod fundamenta twego dobrobytu.

IX. Stosuj się koniecznie do twego budżetu i nie wychodź po za jego granice; z tej snmy jaką masz miesięcznie na utrzymanie domu i rodziny, wydawaj tylko cztery części, a część piątą oddawaj do kasy oszczędności, na nieprzewidziane wypadki życia.

X. Miej odwagę cywilną nie żyć nad stan i nie naśladowaj nigdy i w niczem ludzi bogatych, którym, na ich stanowisku wyjątkowem, zbyt wolno, a często nawet potrzeba.

XI. Umiej być pełną wdzięku niewieściego: w perkalku, w płócienu, w sukni wełnianej i z kwiatkiem polnym we włosach. Zapomnij o jedwabiach, atlasach, o aksamitach i koronkach, — o złocie, perłach i o drogich kamieniach, bo, w dzisiejszych czasach:

„Tobie świecić pięknym czynem, —
„Nie brylantem, — nie rubinem!
„Tobie błyszczeć temi łzami
„Co ręka twoja osuszy;
„Tobie jaśnieć — promieniami
„Bijącemi z twojej duszy!”

XII. Pracuj ile sił starczy, — i dla drugich i dla siebie!

W tych przykazaniach ekonomiczno-spółecznych zawiera się cały kodeks moralny i cały program odrodzenia kobiety naszej, która rzeczywiście powinna się otrząsnąć z wielu a wielu naleciałości obcych, wcale nie potrzebnych, i z wielu przyzwyczajęń nagannych, które bezwiednie paraliżują postępowanie kobiet w rodzinie i społeczeństwie.

Podług tych przykazań, należy teraz wychowywać dziewczynki, aby z nich wyrosło z czasem nowe pokolenie kobiet umiejących żyć wobec trudnych warunków ekonomicznych i w duchu naszych istotnych potrzeb społecznych.

Odrodzone przez wychowanie praktyczne i powołane do czynnego życia — kobiety, z pewnością znajdą mężów i nie będą skazane na samotne bytowanie, skutkiem którego trawi ich gorączka emancypacji i żądza jakiegoś urojonego, „niezależnego bytu”, którego niema na świecie.

Na takie choroby psychiczne jest krótka recepta: bądźmy lepsi, a będziemy szczęśliwsi!

Mężczyzna rozumny chętnie ożeni się z kobietą wycho-

waną praktycznie i weźmie ją bez grosza posagu. — w tem przekonaniu, że dobra i rozumna żona męża nie zrujnuje, lecz przeciwnie, dobrobyt jego pomnoży, stając się z bezmyślnej, marnotrawnej konsumentki, — rozumną i oszczędną producentką dobra moralnego i materialnego swojej rodziny.

Wymagania kobiet dzisiejszych są nad wyraz ogromne i, rzecz naturalna, przestraszają mężczyzn uczciwych, którzy słusznie obawiają się żony marnotrawnej i niegospodarnej, a co za tem idzie — nadmiernych, nieokreślonych i nieprzewidzianych wydatków, jakie pociąga za sobą dzisiaj utrzymanie rodziny. Wiadomo każdemu z mężczyzn, że kobieta — żona może uszlachetnić i upiększyć jego życie i dać mu nadto szczęście rodzinne; ale człowiek niebogaty niema funduszków na zdobycie tego szczęścia, boi się więc myśleć o niem i starzeje się — samotny.

Z powodów czysto ekonomicznych, żona, jak wspomniałem już wyżej, stała się za dni naszych bardzo cennym i bardzo kosztownym zbytkiem, dostępnym tylko dla ludzi zamożnych. Że jest tak, nie inaczej, mężczyzna to widzi na każdym kroku życia; — spotyka on w kościele, na ulicy lub na spacerze w Warszawie kilkoletnie dziewczynki, strojne, jak lalki, w atłasy, aksamity i koronki. Taka moda i taki zwyczaj nie zadziwia ale przeraża mężczyznę myślącego, który wie, że z tych lalek małych wyrosną z czasem lalki duże, nie pojmujące życia bez kosztownych... dodatków.

Taką piękną lalką można się bawić, ale na żonę i matkę rodziny, na nauczycielkę i przewodniczkę dzieci wybrać jej niepodobna! Nie miłość bowiem macierzyńska ubiera w takie stroje kilkoletnie dziewczynki, ale niestety próżność i pycha, prowadzące mężów niezamożnych do ruiny materialnej, a całą rodzinę, co się często zdarza, do moralnego upadku.

Tą też, nie inną drogą, giną u nas rody i majątki, — ziemiaństwo upada, ustępując miejsca żydom albo Niemcom.

Kobieta odrodzona wedle zasad powyższych stanie się dźwignią społeczną, zdrowym czynnikiem nowego życia.

Kobiety dzisiejsze lubią i umieją narzekać na mężczyzn w ogólności; ale tem narzekaniem piszą wyrok potępienia — same na siebie; każda bowiem z nich, w roli: matki, siostry, żony lub kobiety z towarzystwa — wpływała i wpływa na wyrobienie takiego mężczyzny, jakim on jest w istocie. Pokażcie mi kobiety wasze, a powiem wam, co są warci wasi mężczyźni — może śmiało powiedzieć podróżnik, przybywający do nieznanego mu kraju.

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Poczyna jej się zdawać, że jest chorą w istocie, — nigdy nie chorowała, ale teraz?... Była pewną że posiada żelazną organizację, że jest wyjętą z pod praw fizycznych cierpień, taka zawsze czerstwa i zdrowa, zahartowana w ruchu, nic jej nie męczyło, żyła dotąd bez dolegliwości ciała... Ale dziś uczuwa niemoc, coś w tej chwili odieło jej władzę... zły jej płynął po twarzy... ona: silna, wytrwała, energiczna, płacze jak chore dziecko, płacze że jej coś dolega — i z przyczyny tego płaczu zdać sobie sprawy nie może.

Nagle podniosła w górę promień włosów z krwawym płatkami.

— To krew von Kramsta! — zawczała.

I w tej chwili niemoc odwinęła się od niej; otarła łzy, a sięgając po nożyczki leżące na stoliku, szepnęła:

— Trzeba zatrzeć ślady ciemnoty tych nieszczęśliwych!

Naraz zgrzytnęły cicho nożyczki, a jednocześnie ktoś zapukał do jej pokoju.

Kończąc tedy uwagi z okazji stoletniej rocznicy tak zwanej kwestyi „emancypacji kobiet“ i zamykając nasze, z tegoż powodu, niewinne aspiracje, odwołujemy się do naszych kobiet i mężczyzn myślących z prośbą, iżby raczyli skrytykować nasze dwanaścioro przykazań powyższych, lub dopełnić je — *pro publico bono*.

Feliks Wesółowski.

Z Terentijowa — w Styczniu 1889 r.

GŁOSY ZE WSI.

VI.

(W sprawie spółek rolniczych.)

W Nr-ze 30-tym „Roli“, z dnia 27 Lipca r. b., zamieszczoną była historia pobudowanego przed paru laty nad Gopłem spichrza i jego dotychczasowej egzystencji; a że inicjatywa wzniesienia owego spichrza wyszła od dyrektora istniejącego wówczas w Włocławku Domu handlowego, założonego przez okolicznych ziemian — i o tym więc Domu handlowym znalazła się w owym artykule wzmianka. Ponieważ jednak wszystko co tam napisano niezupełnie dokładnie przedstawia minione fakta, a dla przyszłości handlowych spółek rolniczych niesłychanie ważną jest rzeczą, aby ogółowi znana była przeszłość ich poprzedniczek, — nie od rzeczy więc będzie, gdy do owego, dobrami chęćmi wywołanego artykułu, dodam tu dopełnienie, wykazując wiernie błędy przeszłości, które, wedle pięknego zdania wypowiedzianego w artykule wspomnianym, powinny na przyszłość nie zniechęcać, ale raczej wskazywać to, co poprawić należy.

Szczupłe ramy korespondencji, w jakiej mam zamknąć wyjaśnienie niniejsze, nakazują mi pominięcie szczegółów; — rzecz zaś w ogólnych rysach tak się przedstawia:

Dom handlowy, założony we Włocławku przez okolicznych ziemian, jako instytucja czyniąca, w zasadzie, zadanie jednej z potrzeb koniecznych i ważnych, powitany był przez ogół nader życzliwie. Zaraz też z początku Dom ten cieszył się prawdziwie dobrem powodzeniem, wielkiem ożywieniem interesu i powiększaniem się z dniem każdym liczby dokonywanych transakcyj. Dyrektor Domu fachowy, zdolny, energiczny i bystry kupiec, spostrzegł że punktem mogącym niesłychanie powiększyć obroty handlu, był brzeg Gopła.

Zachęcony tedy powodzeniem i ufny w coraz pomysłniejszą przyszłość, rzucił myśl pobudowania nad brzegiem Gopła spichrza, — myśl tę następnie, przy pomocy nadgoplańskich ziemian, zamienił w czyn, wyrobił u władz pruskich pozwolenie na tranzytowy spław zboża Gopłem, i handel nad jeziorem w bieg wprowadził.

Jadwiga wsunęła pospiesznie obcięte pasemko włosów do tualetowej szuflady.

— To ja, panno Jadwigo, — ozwał się głos za drzwiami.

— Wejź, Dąbrosiu! — odrzekła już ze spokojem wewnętrznym.

— Przychodzę ze sprawozdaniem, panno Jadwigo, — zaczął Dąbrowski. — Nikt nie wie o niczem; rozgadałem już historię o wilkach; nawet przenikliwą jak dyabeł Basię wywiódłem w pole, sądzi ona że z powodu wilków spóźniłem się na obiad... Skaranie Boskie z tą Basią! ta kobieta zatruwa mi życie, opiekując się każdym moim krokiem. Niech sobie pani wystawi, idę rano z fuzyjką, może się co trafi spłować, patrzą, Basia już przy stodołach, śledzi gdzie pójdę... Ja w bok, między krzaki, ona też w bok za mną... myślę sobie: goń ty wiatr w polu, kiedyś taka! i zaszyłem się w gąszcz... Ona poleciała na złamanie karku w prawo, ja myk, w lewo — i uciekłem za rzekę, chociaż inny był projekt: polowanie u siebie, nie na cudzym gruncie. No, nieźle to jakoś wypadło, ale zawsze mimowoli poszedłem za naszą granicę, Basia mnie tam wepchnęła...

— Lecz co się stało z von Kramstem? — zagadnęła nieśmiało Jadwiga.

— Co się stać miało? — za dwa dni będzie zdrow jak ryba... Powiadam pani, panno Jadwigo, Basia mnie piecze

W zasadzie, była to rzecz dobrze obmyślana — nawiąsem zaś mówiąc, obmyślana była przez samego dyrektora, a nawet budowę spichrza zaczęto i ukończono bez decyzji założycieli spółki wrocławskiej. Wykonanie wszakże pomysłu pochłonęło pewną część skromnego kapitału obrotowego spółki, zajmując przytem wiele czasu jej dyrektorowi, co też niebawem odbiło się wyraźnie na losach przedsiębiorstwa.

Administracja Domu handlowego we Wrocławku nie była, jak to mówi „Nadgoplanin“, za kosztowną; inna raczej była jej słaba strona. Oto nie wszyscy członkowie tej instytucji byli należycie dobrani, brakowało zaś zwłaszcza miesięczny nimi owej ścisłej sforności, którą się odznaczają wszystkie dobrze prowadzone interesy handlowe. Dalej, ze strony tych którzy dali życie instytucji, którzy ją założyli i byli jej właścicielami, nie było żadnej kontroli, — pomimo że, według umówionych warunków, miała ona być ścisłą. Żaden większy handel zbożowy nie może się obyć bez rachmistrza, dozorcę spichrzowego i choćby jednego robotnika w spichrze, a żaden handel żelaza i tym podobnych towarów bez sklepowego, nadzorcy składu i stróża. Oprócz tego, jeżeli właściciel takich dwóch przedsięwzięć handlowych nie zajmuje się niemi sam, to musi być ktoś prowadzący całą rzecz kierowniczo, czyli dyrektor. Otóż spółka handlowa wrocławska miała tych wszystkich pracowników i opłacała ich według norm praktykowanych gdzieindziej; więc egzystencję spółki wrocławskiej podkopały nie za wielkie rzekomo koszty administracji; — przyczyna złego leży gdzieindziej. Mianowicie, zaraz w początkach działalności spółki, zdarzały się pewne usterki, pewne niedokładności handlowe, wpływające na odstręczenie klientów i osłabienie interesu. Usterki te nie były naprawiane i nikt nie był za nie napominany, gdyż wspomniana wyżej, obowiązująca kontrola nie funkcjonowała wcale, z powodu że tylko mniejszość zobowiązanych kontrolerów była za kontrolą, podczas gdy większość była jej przeciwną. W ten więc sposób, administracja popełniała błędy, a właściciele spółki nie chcieli wdawać się w ich naprawienie. Wobec zaś tego błędy były coraz częstsze i coraz większe, aż doprowadziły spółkę do upadku, czyli zgotowały jej los jakiemu podlegają wszelkie przedsiębiorstwa nie kontrolowane przez ich właścicieli.

Dodać tu należy, że spostrzeżone usterki handlowe, zamiast obudzić w założycielach spółki chęć energicznego przystąpienia do ich naprawy, spowodowały raczej zniechęcenie zmniejszające codziennie liczbę klientów spółki i dokonywanych przez nią transakcyj. Zamiast zdobyć się na poparcie zachwianego przedsiębiorstwa, część założycieli wycofywała swoje fundusze wszelkimi możliwymi sposobami, osłabiając, naturalnie, przez to nadwątlone już siły spółki i przyspieszając jej upadek, który może nie był jeszcze nieuniknionym.

Oto są główne i ogólnie jedynie przytoczone przyczyny niepowodzenia spółki wrocławskiej. Brak ścisłej solidarności i karności pomiędzy spółnikami, brak — wytrwałości, którą się we wszelkich niemal przedsięwzięciach odznaczamy

na wolnym ogniu, bo jej się zdaje że ja za młynarką... At, nawet obrażać uszów pani nie mogę tem, co tej kobiecie w głowie świta...

— Ale jakże się skończyło z von Kramstem?

— Zaraz opowiem, panno Jadwigo, tylko pierwszej świętymi słowami proszę panią, abyś wytłumaczyła Basi, że nie chodzę do młyna... Co znowu?... noga tam moja nie postaje... czy ja to chłystek jaki, czy co?

— Dobrze, lecz mówże raz, Dąbrosiu, coś zrobił z von Kramstem?

— Z von Kramstem to tak: dzielny to chłopiec, walny z niego człowiek! Choćbym miał zginąć z ręki Basi, powtórzę to samo. Wszelako mam mu za złe, że przyłazł nad rękę wojować z chamami, jak z ludźmi; ot, ma za swoje, podobło go bydło i kwita, — sam mówił, że mało brakło do wyprawienia go na tamten świat.

Zachciało się chamstwu napaść na dwór? — dobrze, moje żrebce, napadajcie, zgoda! Na jego miejscu, czekałbym na tę trzodę w dziedzińcu, z bizunami... Panno Jadwigo, z chamem tylko bizunem dojdzie ładu, reszta romanse, dalszóg romanse! Czy mało szamrajstwa przy wilczańskim dworze? Zebrać to było w kupę i hajże na nich, jak się zbliżą!... łup, łup! po łbach bizunem! Zobaczylibyśmy, jakiej to miny nabrałaby hałastral... A potem jeszcze, swoją drogą, proces

szczególnie, a nadewszystko brak kontroli — wykopały jej grób. To też w zakończeniu niniejszego objaśnienia wypada mi koniecznie choć zaznaczyć tylko — „memento“ dla mających się kiedykolwiek zakładać spółek handlowych. Owóż, jeżeli słusznie powiedział jeden z mężów stanu że do dobrego prowadzenia wojny potrzeba jest trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy, to w tym razie śmiało powiedzieć można, że aby — mające wszelkie warunki egzystencji — spółki handlowe funkcjonowały dobrze, potrzeba również trzech rzeczy, to jest: kontroli, kontroli i — kontroli.

Los spichrza nad Gopłem i handlu dla potrzeb którego był pobudowany, zapewne jest dziś niewesoły; jeżeli jednak ziemianom nadgoplańskim zależy na utrzymaniu tych przedsięwzięć przy życiu, to czyż można przypuścić aby nie mieli oni ku temu odpowiednich środków? Wyszukać więc i umiejętnie zastosować te środki — powinny być dzisiaj zadaniem ludzi dobrej woli, dla których dotychczasowe smutne doświadczenie powinno być znowu, acz przykrą ale nader praktycznie pouczającą wskazówką: co i jak robić trzeba w przyszłości, aby jednej z najszcześniejszych i najpożyteczniejszych w zasadzie myśli — zakładania spółek handlowo-rolniczych — nie dać zginąć w przepaści zniechęcenia, wywołanego niepowodzeniem pierwszych na tem polu kroków.

M...

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez Edwarda Drumont.

KSIEGA PIĄTA.

Socjalizm dzisiejszy — stronnictwa.

(Dalszy ciąg.)

Od tej chwili nastąpił stanowczy rozdział w stronnictwie socjalistycznym.

Pozostali w niem:

Possybiliści z Broussem na czele.

Kollektywiści, którym przywoził Guesde.

Ludzie idący w przedniej straży, znużeni wszystkimi temi walkami, utworzyli trzecią frakcję i nazwali się anarchistami.

Blanquiści, zawsze obojętni na spory teoretyczne, tworzyli, po staremu, grupę osobną.

Jakąż jest właściwie doktryna Broussea i stronnictwa robotniczego? Utrzymują, że stronnictwo idzie dalej niż jego przywódca, a program jeszcze dalej niż stronnictwo.

To pewna, że Brousse w oczach wszystkich uchodzi za bardzo przebiegłego. „To jest Rodin stronnictwa socjalistycznego“ szepczą o nim, a łatwo sobie wyobrazić jaką chy-

o najście domu; to byłby taniec dla chama, aż miło! Ale ten von Kramst, z przeproszeniem pani, panno Jadwigo, ma usposobienie, słowo w słowo, do pani podobne: czepiają się go romanse z chłopstwem... ot, i pozwolił zdezelować się chamom...

Jak tylko rozstaliśmy się z panią, mówię mu: może lepiej odprowadzę pana wprost do wilczańskiego pałacu? bo jeszcze nie rozumiałem dobrze całej tej sprawy; a on mi zaraz: „Nie, nie; boję się, aby nie docieczone prawdy.“ Myślę sobie: kogóż ty się tak boisz? chyba że masz tam u siebie jaką Basie-pilatkę, która cię nęka... Chodźmyż do młyna — rzeknę — tam się jakoś poradzi, zwłaszcza że młynarz, stary młodar, nowłókl się do miasta.

I poszliśmy.

Młynarka zestrachala się okropnie, bo to przecie jej dziedzic; alem jej szepnął na ucho:

— Widzisz Jagusiu, — powiadam — wszystko to z twej przyczyny; oczkami strzyżesz, wabikiem zwolujesz, kręcą się też gaszkowie koło młynu: wczoraj plenipotent, dziś sam dziedzic, a ja choćby samemu dyabłu nos przytnę!... Póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie... masz teraz naukę, popadłem w złość okrutną, bo jestem krewki... i płaćnąłem twego dziedzica, ponieważ chodzi mi o twoją cnotę. On nie pisnie o tem, bo to honorowa sprawa, a jak ty rozgadasz,

trochę oznacza ten wyraz Rodin u ludzi, którzy wierzą jeszcze w romanse Eugeniusza Sue.

Prawdę mówiąc, Brousse złożył zdaje się dowód zręczności, godnej dziekanów dyplomacji starej daty.

Urodzony w Montpellier, Brousse był jakiś czas redaktorem dziennika „Prawa człowieka“, kiedy Guesde był jego redaktorem naczelnym. Opuścił Francję, gdy został skazany na trzy miesiące więzienia za wykroczenie prasowe, i zaraz też potem zaczął wygłaszać opinie anarchistyczne, później po chwilowym nieporozumieniu, pogodził się z Juliszem Guesde i wkręcił się w stronnictwo kolektywistyczne aby je rozprządz. Celuje on tedy, zdaniem nawet tych co go popierają, w tem, że się wciska w grupę zupełnie uorganizowaną, wybiera z pośród niej żywoły, które mu się dadzą zużytkować i wytresować i wprowadza rozdział między przywódcami a żołnierzami.

Brousse ma wielką przewagę nad innymi rewolucjonistami, posiada bowiem sześćdziesiąt tysięcy franków rocznej renty, i małemi pożyczkami tworzy sobie zwolenników i wyzwolenców z socyalistów, względnie wpływowych, ale zawsze potrzebujących pieniędzy!

W gruncie rzeczy Brousse radby zastąpić pana Clémenceau, tak jak Clémenceau radby był zastąpić Gambettę; radby utworzyć nową skrajną lewicę, nową fabrykę kandydatur. Possybilisci, clemensisci, oportuniści, to wszystko masło maślane i maślane masło, i przyznać trzeba, że dla człowieka zręcznego niema jak trzymać się systemu Gambetty i Clémenceau, robić dużo hałasu około mglistego programu, kokietować trochę opinię, utworzyć sobie życzliwą klientelę pomiędzy ludźmi posiadającymi jakąś powagę i wynagrodzić ich potem budżetem.

Możnaby to nazwać socyalizmem budżetowym.

Proszę sobie wystawić co to za łup! Te miliardy budżetowe, te miliardy, które ten biedny kraj wycieńczony, umierający z głodu, płaci bez żadnych protestów, z tą służalczą potulnością właściwą Francji, — to nóż i chleb. Trzeba tylko krajać kromki większe lub mniejsze, stosownie do apetytu lub stanowiska współbiedniaka; w końcu zawsze się można jakoś ułożyć.

Oczywiście, wszyscy nie mogą jeść naraz, ale każdy może wziąć zaliczkę. Wstęp do rady muncypalnej jest to bufet urządzony przed salą jadalną, to przekąska przed obiadem.

Mimo lichego pozoru, budżet o 300 milionach nie jest do pogardzenia. 300 milionów dla miasta, którego się w porządku nie utrzymuje zupełnie, którego ulice cuchną, w którym co chwila brakuje wody, w którym mordują na każdym rogu ulicy, to niezła gratka dla ludzi niebardzo skrupulatnych. Mechanizm finansowy jest prosty: powiększa się wydatki a oszczędza na ubogich. Budżet Dobroczynności publicznej w r. 1878 wynosił 13,593,000 fr., — dziś wynosi 21,830,000 fr.; zato sprzedano renty, skasowano jeden dzień przyjmowania chorych, pozbawiono chorych mleka.

niech się w sądach publicznie dowiedzą, że Dąbrowski naszpikował gaszka twego, i naszpikuje plenipotentą.

Submitowała się nieboraczka, że tego von Kramsta nie zna, submitowała się z płaczem, aż mi się serce ścisnęło, alem jej wykłół oczy tym Leonidasikiem — i sza! dość, że teraz choćby ją piekli na ruszcie nie piśnie słówka; chodzi jej przecie o opinię, a trochę i o męża, chociaż ma go ona za hetkę pętelkę.

Ale też chamy niezgorzej zdezelowały tego von Kramsta, niech ich kur dziobnie! Z pozwoleniem pani, plecy, boki, to siniec przy sińcu; ręce i nogi sheblowane od rzemienia; wszystko to jednak bagatela, jeno dziobnięcie w szyję już kaduczniejsze; lecz i z tego wyliże się on wkróce. Zatkalem mu ranę chlebem z naieczyna. ohmvl sie — i zaraz był ohwat, choćby stanąć do mazura. Zaraz też wpadłem na przypuszczenie, że on nie żaden migdalik, ale chłopiec, co się zowie — i nie omyliłem się w przypuszczeniu, jak sama pani zobaczy.

Jagusia sprąła farbę z bielizny, zszyla trochę odzienie, a w pół godziny mój von Kramst miał już pokrytą dezelację swoją... Ale! spostrzegłem na nim chusteczkę ze znakiem pani, jak również poznałem i fartuszek, — i to, i to pokrzwione było; chcę tedy owe rzeczy dać do prania Jagusi... i niech sobie pani wystawi! — rozstąp się ziemia, jak kamień w wodę! Myślę sobie: Jagusia ułakomiła się na gałganki...

Radcy muncypalni, ich przyjaciele, ich wyborcy, ich kochanki, kochanki ich przyjaciół i ich wyborców, cały ten świat pasożytów republikańskich żyje z tego.

Ustawa naprzykład stanowi formalnie, że urzędy muncypalne mają być bezpłatne; mimo tego radcy muncypalni w Paryżu biorą po 3,650 fr. rocznie (300,000 fr. do podziału między 80). Dodać należy, nawet tym którzy nie robią wielkich interesów jak Lefèvre-Roncier albo Marsoulan, po 3 albo 4,000 fr., które im płacą aferzyści *en gros*. Nie jest to łapówka, — to porękawicze... Pan będziesz głosował za tym projektem, prawda? — Kiedy bo... — Eh! zrób to pan dla mnie... Pan wiesz, że ja jestem usłużny, i jeżeli pan kiedy będziesz potrzebował 25 ludwików. — Ach panie, właśnie dzisiaj! — A! jak to dobrze się składa! akurat mam tyle przy sobie... Bardzo mi przyjemnie, że mogę panu usłużyć.

To naturalnie nie może iść w porównanie z interesami jakie robią tacy jak Leon Say, Leon Renault, Granet, Wilson, Raynal i t. p., ale zawsze to pomaga żyć, a politycy podrzędni poprzestają na tem, oczekując na coś lepszego.

Niema to jak czekać. Władza francuzka podobna jest do domu piętrowego. Ci co są na parterze, czekają aż zejda ci co są na piętrze. — Hej! wy tam na górze! Skończyliście już? Rychło przyjdzie na mnie kolej! — wyje Clémenceau na Gambettę. — A zaledwo Clémenceau wszedł na schody, Brousse krzyczy na niego żeby się spieszył.

To też łatwo zrozumieć rozpacz całego tego świata, gdy się ukazał Boulanger. To serya przerwana, nie przecięta, kolej awansu popsuta...

Wszyscy ci ludzie, którzy sobie wymyślali wczoraj, poczęli się ścisnąć przez nienawiść do natręta. Clémenceau wołał, że to niegodziwość, gdyż on niema jeszcze dosyć; Joffrin oświadczył, że on niema nic jeszcze, i, wzięwszy na kiel, założyli Towarzystwo praw człowieka.

Lud pobaraszkował sobie trochę. Nadaremnie Joffrin nazywał wyborców swoich kretynami; został wygwizdany w Paryżu, tak jak Dumay w Lyonie.

Juliusz Guesde i małe grono ludzi, którzy mu pozostali wiernymi, budzą zupełnie innego rodzaju interes aniżeli Brousse i jego politycy.

Postać tego przywódcy kolektywizmu francuzkiego godna jest obserwacji i niejedną korzyść przynieść może studyum tego człowieka, jego walk i jego teoryj.

To nie jest intrygant polityczny; to człowiek przekonania, namiętnie do swoich teoryj błędnych przywiązany.

Z długimi włosami, z twarzą posiadającą owal regularny, z oczyma chwilami bardzo energicznymi ale zwykle bardzo łagodnymi, ze spojrzeniem nieco mglistem jak u krótkowidzów, przywódca kolektywistów ma fizyognomię myśliciela. Jak się to często zdarza, człowiek ten nie jest w gruncie rzeczy tem, za co się ma.

Ten apostoł socyalizmu naukowego jest raczej artystą niż uczonym. Z ogniem i zapałem mistyka idei tłumaczy plan przyszłego społeczeństwa, które widzi już uorganizowane;

nuż tedy do niej! Przetrzęsnałem nawet jej łachy w dwóch skrzyniach, niema! Ona się klnie w pień, że nie widziała. Okropnie się tem zgryzłem, bo nie można przecie rzeczy pani zostawić w byle jakich rękach. Przychodzi mi wreszcie do głowy, czy to czasami nie von Kramst?.. Pamiętam, za lat młodych, byłem bardzo biegły w romansowych arkanach: od tej capnęło się kokardę, od drugiej kwiatek, a nieraz i chusteczka wpadła mi do rąk; to wszystko stanowiło dla mnie pamiątki, które Herod Basia spaliła zaraz po ślubie. Padło więc moje podejrzenie na romansowość von Kramsta, ale cóż, trudno go było przetrząsać, a sam się do grabieży nie przyznał. Pozostają tedy dwie alternatywy: albo von Kramst z romansowości świsnął te gałganki, albo w pośpiechu, rzucano je w ogień, który rozbuzowaliśmy na kominie. Co pani myśli, panno Jadwigo? sztuka to romansowa, czyli też przypadek?

Jadwiga, jakby stała na rozżarzonych węglach; domniemanie pana Franciszka o romansowości von Kramsta popędziło jej krew do twarzy. Ale Dąbrowski nie zauważył jej rumieńca i ciągnął dalej.

— Chciałem go wreszcie pożegnać, zwłaszcza, że mi szło o Basię, jak chybię na obiad; radzę tedy jegomości, aby sam wracał do pałacu, — a on mi na to, że jeszcze musi iść na polowanie, na upatrzoną w legowisku parę wilków, ze szczeniętami. Myślę sobie: fanfaronik! gadaj mi smalone

z pewnym rodzajem liryzmu opisuje ziemię obiecaną, do której pragnie ludzkość zaprowadzić.

Warunki w jakich pisarz ten się rozwijał, tłómaczą jego wady. Ojciec jego był profesorem prywatnym, zachowawcą, katolikiem, który wychował syna sam, w spokojnym domu w dzielnicy św. Ludwika. Guesde zatem nie przechodził przez kolegium, które nie przedstawia żadnej korzyści oprócz tej, że jest wyborną szkołą uformowania charakteru, nauczania się żyć z ludźmi zapomocą uderzeń pięści, wymierzanych i otrzymywanych. Po ojcu swoim odziedziczył prawosć, a obok niej właściwą pedagogowi potrzebę panowania nad innymi, przyzwyczajenie do twierdzeń stanowczych, nieznoszących opozycji; w gruncie rzeczy, mimo istotnej wymowy, wywierającej wpływ na tłum, jest to raczej wyborny profesor nauki socjalnej aniżeli agitator uliczny.

Jest on zresztą jednostronnym. Rozumowanie swoje przeprowadza z nieugiętą logiką, ale nie domyśla się, iż rzeczy, podobnie jak materye, mają nieć i prawą stronę; koło oczów ma klapy, jakie miewają konie przy uździenicach i nie patrzy nigdy ani na prawo ani na lewo. Nieporównany w analizie społeczeństwa dzisiejszego, nie zna się na ludziach, a niewiedomość swoją w tej mierze posuwa tak daleko, że nie zna dobrze samego siebie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ANTYPASTY LITERACKIE

(z powodu ogłoszenia dzieła St. hr. Tarnowskiego o Kochanowskim i krytyk tej monografii)

napisal

ANTONI BĄDZKIEWICZ.

(Dalszy ciąg.)

W roznamiętnieniu wszakże swoim, nie rozpatrzywszy dobrze terenu militarno-literackiego, tak skierował kolumny że jedna raziła drugą, z zapalem godnym lepszej sprawy...

Stosy niewinnych żołnierzy, ręką własnych przyjaciół śmierconych, zalegały pobojowisko... Zapalony dowódca nietylko tego nie widział, ale sam leciał w najstraszniejszy ogień... Było to więc istotne niebezpieczeństwo, że i on sam poległ od kuli własnych żołnierzy! Ale bogowie zlitowali się nad młodym zapalcem, śnać przeczuwając, że będzie kiedyś potrzebny do przyszłych bojów: — nieco oczerniony prochem i odkryty kurzem własnych namiętności, ale cały i zdrowy wyszedł z ognia. Zato widok olbrzymich piramid trupów, własną prawie ręką powalonych, przepchnął szlachetne w gruncie serce bojownika niepomierną boleścią, i zmuszony był, że łąz w oku, wydać rozkaz odwrotu...

Ostatnia nadzieja zdobycia twierdzy pozostała na armii mającej uderzać od frontu — i ta w części nie zawiodła

duby o polowaniu... pójdiesz ty do łóżka, na wydobrzenie swej dezelacji!... Niedawno mdlałeś, jak kurczę, a teraz tumanisz wilczętami od samców. Bo to, panno Jadwigo, zgoła nie przelewki wilk w gnieździe przy szczytach! — szczególnie wilczyca majster, gdy się rozjuszy przy obronie swego drobiazgu.

— Chodź pan ze mną! — mówi panicz — trzeba iść, bo jakże upozorować pokaleczenie moje?

Racya, — poszedłem, — a wiedziałem już o wszystkim od niego.

— Hej, panno Jadwigo, ten von Kramst, to anioł!... Panno Jadwigo, lzy mam w oczach, gdy wspomnę, co on za jeden, bo mi go żal, że on podobno Niemcem jest... Ha, niegodziwe chamy!... oddałbym zaraz to plugastwo do więzienia, że się porwali na takiego!... Panno Jadwigo, pewny jestem, że chłopstwo podeszło go zdradą, bo gdzieżby taki, dał się związać, jak baran? Trzeba było widzieć, jak on brał wilków!... on, zбитy na zrazy, z wytoczoną krwią przez puszczała chamskie... on sam poszedł do legowiska.

— Stój tu pan pod tym dębem! — mówi, — a ja sam pogadam ze zwierzem.

Myślę: dasz ty wnet znak, żebym i ja należał do tej rozmowy.

A on zagwizdał, — warknęły bestye na odpowiedź, — samiec wyskoczył, zawył i uciał; nuż kłapać zębami, nuż kić

Doświadczony w zapasach polemicznych bojownik, spokojnie rozpatrzył i rozważył wszystkie błędy poprzedników, a następnie ułożył i obliczył z całą ścisłością wyższej matematyki krytycznej dokładny plan szturmowy. A miał na swoje rozkazy wszystkie rodzaje broni, prócz może pułków szwoleżerów, któreby ostrzeliwać i oskrzydlać mogły wyższe poloty liryczne Kochanowskiego; te wszystkie bronie, razem wzięte, wprawna poruszane ręką, miały obrócić w perzynę całą warownię. Tu żaden strzał artylerji, żadna szarża kawaleryi, żaden nacisk piechoty nie miał być bezskuteczny, — a wszystkie poruszenia razem skombinowane, wieńcem sławy bojowej okolic miały czoło tryumfatora-zdobywcy — naszego Moltkego literackiego.

Jakoż, po tak ułożonym planie, wydano rozkaz wymarszu, i wprost z Obozu pod N-rem 5-tym ¹⁾, popłynęły całe kolumny, szwadrony, bataliony wojska literackiego ku niezdobycy dotąd twierdzy.

Patrząc na te świetne zastępy krytyczne, jak się one harmonijnie rozwijały i związały, jak, kierowane ręką umiejętnego strategika, zajmowały wyznaczone sobie stanowiska, można było, doprawdy, zwątpić: ażali twierdza ostać się zdoła... Toż samo zapewne uczucie zwątpienia i bezwładności zapanować musiało i w załodze twierdzy, bo na wszystkie zbliżającej się armii nieprzyjacielskiej zwycięzkie marsze, na odgłosy bębnow i piszczałek bojowych, głoszących, że się mają ostatecznie unicestwić „zapędy retoryczne“ wroga, głuchem i złowieszczem zarazem odpowiadała milczeniem...

Ale stało się i tu coś podobnego, o czem przekonywają doświadczenia ludzi militarynych: że jeżeli na sto strzałów jeden jest celny — to już i w takim razie bitwa nazywa się zadawalającą. Tutaj podobno mniej jeszcze korzystny miał być stosunek, pomimo starannych obliczeń strategika.

A nadto, na pozór niewielki, ale w skutkach bardzo donośny błąd polegał na przesadnym właśnie przerachowaniu się i zbyt subtelnie kunsztownem planowaniu... Nasz Moltke literacki, jako podstawę armii operacyjnej, niby dla swobody i pewności jej ruchów, zbudował gładki, jak się zdawało, pomost, z kunsztownie ułożonych desek „wymowy“. Wymowa ta miała być nie „cieniowaniem myśli“, nie „ściśłością faktyczną i logiczną, lecz stopniowaniem retorycznym wyrazów i wyrażen“. „Wszystko tu zależy — mówi autor (str. 359)— od umiejętności skorzystania z chwili, od zdolności utrzymania słuchaczy w ciągłym naprężeniu uwagi. Superlatywy na dół i w górę są tu pożądane, a nawet konieczne.“ ²⁾

Otóż, te „superlatywy na dół i w górę“ znalazły się na pomoście i przy szybszych ruchach wojska, nieopisany sprawił zamęt w armii atakującej... Pomost ten bowiem, nieco nieskładnie sklecony, mający na celu ośmieszenie z góry

¹⁾ Redakcyja „Ateneum“ mieści się przy ulicy Oboznej № 5.

(Przypisek autora.)

²⁾ „Ateneum“, 1888, Listopad, str. 358 — 359

boki obijać. Von Kramst przypuścił go do siebie na strzał, — zmierzył, wypalił, ani mu drgnęła nadheblowana rzemieniem ręka, — i bestya ani zipnęła, już trup! Gorzej było z wilczycą, ta z ciekawości, co to się dzieje, wyskoczyła z kotliny, lecz zaraz cofnęła się do dzieci, a von Kramst szedł do niej w odwiedzinę. Było na co patrzeć, panno Jadwigo! — zwierzę nie czekając napaści, zjeżył kudły, rozdziawił paszczkę, hargotnął tylko — i obces na gościa. Von Kramst nie zmrzył oczu, odrzucił fuzyę na plecy, że się mignęła, jak błyskawica, i w rękę już miał pistolet... Przyznam się pani, że ~~o fuzyę to jeszcze jako tako, lecz z pistoletem!...~~ wierutna lekkomyślność. Zwątpiłem o nim — i już się ~~ruszyłem w stronę~~ pojedynką, gdy... pęc, pęc!... on palnął raz po raz... Panno Jadwigo, palnął jeden raz, za drugim... kula w kulę wpakował przez pysk do łba bestyi... Kula w kulę!... uważa pani?... To mi gracz! to anioł w ludzkim ciele! Niech kto w całej okolicy dokaże tej sztuki! Tak, dla popisu, do celu, może się znajdzie jeszcze, lecz w niebezpieczeństwie, w rzucaniu się zwierza... były to strzały piścidełka. O! panno Jadwigo, te strzały: kula w kulę, postrzeliły mi duszę, Von Kramst zwał wilczysków — i zwał się sam do mego serca. Niechże się pani nie rozgniewa za to, co powiem! Jeżeli to romansowość jego ukradła chusteczkę i fartuszek pani, trzeba mu one zło-dziejstwo wybaczyć.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

przeciwnika, a dodania wiary w siły własne swoim hufcom, w trakcie akcji militarnej niweczył plany strategika i spowodował, że dokładne na pozór jego obliczenia, niezupełnym uwieńczone zostały powodzeniem.

Nie uprzedzajmy jednak wypadków. Początek szturm był straszny: żaden talent, Wiktora Hugo czy Sienkiewicza, nie jest w stanie odtworzyć tej grozy bojowej, tej piekielnej kanonady artylerii literackiej naszego strategika, gdyż głosy jego armat były czemś milard-kroć silniejszym i ogłuszającym, niż krzyki żydów pod murami Jerychonu.

To też nic dziwnego, że ta celna kanonada, nie dla zabawienia tylko widzów grająca, po pierwszym opadnięciu dymów, odsłoniła pierwszy wielki wyłom w bastyonie francuzkim imienia Ronsarda: bastyon do połowy zbombardowany, a u dołu wielki otwór, przez który swobodnie mogliby już wchodzić bersaglierowie włoscy i w kunsztownie ułożonych *terzarimach* wyspiewywać Kochanowskiemu swoje *sonety* 3) Artyleria jednak nie ustawała i grała dalej. Widzieliśmy przed chwilą na jednej ze stron warowni „ładną“ wieżę, ozdobioną 13-to i 14-to zgłoskowym wierszem i ubraną w „dziwne“ piękne festony i arabeski stylowe. Niestety! po parogodzinnych strzałach artylerii krytycznej naszego strategika, wieża ta doszczętnie obrócona została w gruzy.

Nie ograniczył się wszakże dowódca temi dwoma groźnymi wyłomami, ale chcąc lepsze sobie zrobić przygotowania do działań kawaleryi i piechoty, próbował dalej prowadzić tak szczęśliwie rozpoczętą kanonadę. Ale już tutaj fortuna odmówiła mu łask swoich! Strzały, wymierzone na część budynków fortecznych, zwanych „Z g o d a“, a zwłaszcza „S a t y r“, były nieszkodliwe, bo zamiast trafiać w mury, padały zbyt nisko i w ziemię się ryły; próbował szturm do bastyonu z godłem „T r e n y“, dowodząc, że one są zlepkiem niespoijnym z różnorodnych cegiełek — Szujskiego, Faleńskiego, Nehringa, Kalenbacha, — a jednak i tego skromniutkiego budynku obalić nie zdołał, bo, śnać, musiał tam być nieznanym strategikowi cement, który te różnorodne cegiełki tak silnie spoił... Wreszcie, kanonada jego, już coraz słabsza, zawadziła i o wyniosłą wieżę, ozdobioną godłem „P s a ł t e r z a“ i moralnym wizerunkiem samego poety. Strzały, skierowane na „Psałterz“, pomimo największych wysiłków, nie mogły wznieść się na tak wzniosłe wyżyny, na jakich stał pieśniarz polski i jego krakowski komentator; a co się tyczy moralnego wizerunku poety, to jeszcze mniej skuteczne były krytyczne kanonady, tak że w końcu (str. 370) sam musiał uznać wielkie mistrzostwo Tarnowskiego w odtwarzaniu obrazu wieszca w Czarnolasu.

Raz tedy straciwszy wiarę w ostateczną zagładę warowni, dowódca korpusu, już tylko dla spokojności „metodycznego“ sumienia literackiego, wprowadził w ruch wszystkie inne bronie krytyczne swojej armii i gdzie tylko mógł, raził nieprzyjaciela *lego artis positiva*, częstokroć dotykając miejsc najniewinniejszych, jak np. owo hasło Tarnowskiego, że Kochanowski stworzył język „z niczego“, albo, że „natchniony był we wszystkim, co pisał“... Wszystkie te marsze jego piechoty i szarże kawaleryi krytycznej, potykały się jakoś fatalnie na owym pomoście krasomówskim, tak niezręcznie skleconym, że zamiast dowieść sprzeczności Tarnowskiemu, zamiast wykazać niestosowność jego „zapędu retorycznego“, sam jakoś odsłonił trochę „zapędu krytycznego“, a w końcu musiał się rozminąć z głównym swoim założeniem i na str. 367 przyznać co innego: „Nie przeczę bynajmniej, mówi krytyk, że ocena piękności jest wszędzie trafna, lecz przedstawia się tylko, jako proste wypowiedzenie opinii, bez uzasadnienia jej motywami, któreby nas przekonywały“.

Już w słowach tych leży w zasadzie myśl odwrotna, jakoby na przykład nastąpił i na dane hasło ze wszystkich punktów szyki bojowe cofać się zaczęły, we wzorowym porządku zdążając ku obozowi Nr. 5. 4) Ku czci tego walecznego i rozważnego strategika dodać należy, że on jeden ze wszystkich bojowników umiał być sprawiedliwym i w nieprzyjaciela uznać godność, odpowiednio do wiary przez się uznawanej. Piękne to świadectwo zapisane zostało na str. 366 „Ateneum“, które istotny zaszczyt bojownikowi przynosi.

Czy walka skończona? Nie sędzę! Prawdopodobnie to tylko z musu wypływające zawieszenie broni: już oto bowiem

3) Mowa tu o tem, że krytyk z Ateneum dowiódł hr. Tarnowskiemu, iż przed Ronsardem byli liczni poeci włoscy, piszący w języku ojczystym; oraz że Kochanowski znał tych poetów i naśladował, a za dowód tego służy jego *terzarimy* i *sonety*.
P. R.

4) Redakcja „Ateneum“.

całe półrocze upływa od czasu ostatnich szturmów, a nie widzimy wcale usposobienia do pojednania; owszem, groźne oblicza rycerzy literackich każą przypuszczać, że lada chwila rozpocznie się znowu rozlew... ich żółci.

Wobec tedy tych poważnionych stron, niech mi wolno będzie stanąć z oliwną gałązką i zaproponować zawarcie pokoju; bo jeżeli czyje, to mianowicie Kochanowskiego stanowisko w literaturze jest tego rodzaju, że najmniej nas rozdzielać powinno. Wszak zmieniały się od jego czasów przeróżne poglądy estetyczne, — a zarówno przez współczesnych w XVI wieku, jak w epoce panegirycznej, jako też w epoce klasycyzmu francuzkiego, a tembardziej w dobie romantyzmu, — jednym słowem, zawsze Kochanowski był dla nas ideałem człowieka, ojca, obywatela kraju, poety wreszcie.

Trybunał literacki, do rozstrzygnięcia obecnych zawitych sporów, mamy przeciw gotowy; zaproponował go krytyk z „Życia“; z naszej zaś strony do owych wymienionych przez niego sędziów — Małeckiego, Nehringa, Spasowicza, Chmielowskiego, Tretiaka, w celu zrównoważenia poglądów zasadniczych, dodamy jeszcze parę osób: Klaczkę i Kaszewskiego; a zato, sędziowie będą tak grzeczni, że i krytyka z „Życia“ posadzą u stołu trybunalskiego obok pana Tretiaka.

W skromnym charakterze woźnego literacko-trybunalskiego, podaję tu przedugodne punkta przyszłego pokoju, do odpowiedniego przedyskutowania i ostatecznego zatwierdzenia, co tembardziej potrzebne, że już dziś znaczna część spornych kwestyj dostatecznie wyjaśnioną została.

Warunki te są następujące:

1. Pan hr. Tarnowski zrzeka się wszelkich pretensyj z tytułu „*comes de Tarnów*“ i wogóle całej dedykacji dzieła Akademii Bonońskiej i przyznaje, że praca jego nie może imponować Europie konstrukcją swoją, gdyż zaledwie starczy na domowe potrzeby, — i to z pewnymi zastrzeżeniami, o których niżej; senat przedakademicki za tę dedykację weźmie na się całkowitą odpowiedzialność...

2. W celu podniesienia poziomu etyki literackiej, pan hr. T. zobowiązuje się nigdy odtąd nie używać epitetu „wywłoka“, a natomiast obiektywnie i beznamiętnie oceniać będzie ludzi wszelkich kategorii, ich wady i zalety. Zato zaś przeciwnicy jego, a zwłaszcza autor „własnych pojęć“ przyrzeka uroczyście cofnąć wszystkie swoje krzykliwe epitety i zachowywać nadal więcej spokoju w układzie zarzutów i powagi w ich stylizacji; krytycy zaś z „Biblioteki Warsz.“ i „Niwy“ zobowiązują się stosować oględniej swoje superlatywy panegiryczne.

(Dokończenie nastąpi).

W JESIENI.

(Na ludową nutę).

Nie pajęcza przelata,
Jabłko z drzewa opada,
Dziewczę kosę rozplata
I na przyzbie usiada.

Za górami, morzami
Kędyś wiosna zielona —
Jesiennymi wichrami
Nacza niwa zwarzona.

Lecz nad niebo przeczyta,
Gdzieś na świate — hen — końcu —
Milsze nitki srebrzyste,
Co się snują we słońcu,

Milsze kwiaty zwarzone,
Które w koło wiatr miecie,
Milsze sioło rodzone
Ponad wszystko na świecie.

Józef Kuczyński.

NA POSTERUNKU.

Zarzut uczyniony mi przez jednego z czytelników moich i moje tłumaczenie. — Dziennikarz bez namiętności i dziennikarz „namiętny“. — Parę przykładów. — Dlaczego nie mogę być innym. — Parę słów z powodu najnowszego wystąpienia w „Prawdzie“ znanego pana Biegeleisena. — Naród o imponującym stanie swej moralności!... — Rasa silna i mądra, czyli niekzemna, i rasa „głupia“, czyli uczciwa. — Dlaczego p. Biegeleisen nienawidzi duchowieństwa, a do szlachty czuje żal specjalny. — Objasnienie w przypisku. — Krytyk Mickiewicza (!) i bohater „zajścia“ ma racyę!...

Powiedział mi jeden z czytelników moich, iż w kronikach, jakie na tem miejscu od lat kilku kreślę, bywam „na-

miętnie przesadzonym: „Ponieważ zaś czytelnik ów jest człowiekiem poważnym, i ponieważ zarzut jaki mi uczynił, — uczynił, o czem wątpić nie mogę, w dobrej wierze, przeto czuję się obowiązany do wytłumaczenia.

Przypuszczam iż „czytelnikowi“ nie idzie o wyrazy ale o rzecz; a jeżeli tak jest, to tembardziej mogę mieć nadzieję, iż będę zrozumianym. Owóż, przedewszystkiem, nie rozumiem nigdy i nie rozumiem dziennikarza bez „namiętności“. Nie jest to paradoks, ale najzupełniej — logiczne i uzasadnione — śmiem tak mniemać — pojmowanie właściwego zadania publicysty i publicystyki. Bo o co ma iść dziennikarzowi, gdy przemawia publicznie? Czy tylko o zarobek „od wiersza“, albo też o czczy dymek: sławę? Bywa tak, bywa nawet zbyt często, ale nie idzie za tem aby miało być zawsze. Dziennikarzowi, publicystyce może iść także o wpływ jego słowa, może mu iść aby to słowo wpijało się w umysły i serca jego czytelników, rugując ztamtąd inne, szkodliwe, w jego przekonaniu, pojęcia, a w takim razie musi on mieć w sobie tak wielki zasób namiętności, że jej „przesadzoną“ nigdy nazwać nie można. Musi on namiętnie kochać swe przekonania i namiętnie ich bronić; musi przytem namiętnie czuć, namiętnie wierzyć w to co mówi i namiętnie pragnąć, aby to co mówi oddziaływało. Inaczej, jegomość taki nie będzie dziennikarzem ani publicystą, ale wyrobnikiem zwyczajnym, machiną do pisania — przyzwolitego.

Jako człowiek, mogę się w poglądach moich mylić; ale jeżeli, jako dziennikarz, posiadam wszystkie te „namiętności“, określone powyżej, to niechajże szanowny interlokutor mój raczy mi je przebaczyć, jako nieuniknione właściwości mego zawodu. Nie chcę być posądzonym o zbytnią zarozumiałość i nie mam też na myśli żadnego porównania. Ponieważ jednak szanowny interlokutor zapewnia, że jest on „katolikiem szczerym“, przeto nie mogę mu nie przypomnieć, iż znakomity Veullot był także katolikiem szczerym, nawet bardzo szczerym i głęboko wierzącym, a jednak nie przeszkadzało mu to wcale być równocześnie publicystą namiętnym i nikt mu tego, okrom przeciwników jego zasad i wierzeń, których bronił namiętnie, za złe nie pocztywał. Była to albowiem namiętność, — jeżeli to uczucie tak chce zwać koniecznie mój interlokutor — mająca swoje źródło w ukochaniu gorącym — lub namiętnem, jeżeli znowu tak chce mój interlokutor — tychże jego zasad i wierzeń. Namiętnym, w takim pojmowaniu rzeczy, — a nam tu o rzecz, nie o wyrazy, jak już rzekłem, idzie — był ksiądz Skarga; namiętnym był w swych „Przestrożkach“ Staszic; namiętnymi było, w swoich wystąpieniach publicznych, wielu, bardzo wielu „katolików szczerych“.

Powtarzam, nie wolno mi się, bez popełnienia absurdu zarozumiałości, z tymi mężami porównywać; ale wolno mi być niemniej katolikiem szczerym i wolno mi jest również „namiętnie“, choć nie tak świetnym i potężnym słowem, swoich wierzeń bronić.

Niechże mi tedy szanowny mój interlokutor, jako także „katolik szczerzy“, tę namiętność (?) wybaczy. Niechże wybaczy, że bywam „namiętnie przesadzonym“ (?), bo gdy widzę, jak najstraszniejszy z pośród wszystkich jądów moralnych, jad bezwyznaniowości wgrzyza się gwałtem w nasz organizm społeczny i grozi mu całkowitą gangreną; jak podstawa każdego społeczeństwa: poczucie moralności i etyki chrześcijańskiej wali się z pieca na łeb, ginąc w zgniliznie etyki pogańskiej i „moralności niezależnej“; jak zgraja żydowsko-liberalnych proroków, pod osłoną hasel pseudo-postępowych, nurza w błocie „nowego ducha czasu“ to, co ogół chrześcijański czcił winien; — i jak wreszcie ogół naszych konserwatystów, a nawet „katolików szczerych“, patrząc obojętnie na całe to hecarstwo, woli być, zamiast „namiętnie przesadzonym“, przyzwolicie... oportunistycznym; gdy widzę, mówię, to wszystko — to innym być nie mogę.

Nie mogę i z innych jeszcze racji, ale o tem — potem. Gdy szanowny mój krytyk da mi nową sposobność, nieomieszkać w tej materii rozgadać się jeszcze, boć ona wydaje mi się dość ważną i dyskusji godną. Tymczasem, już bez „przesady namiętnej“, chciałbym coś powiedzieć o nowym wystąpieniu pewnego starozakonnego literata lwowskiego, znanego krytyka Mickiewicza (!), znanego autora paszkwilu na duchowieństwo nasze, drukowanego przed rokiem w jednym z demokratycznych tygodników warszawskich — znanego i t. d. pana Biegeleisena.

We Lwowie wyszła świeżo nowa rzecz o żydach, p. t. „Swojskie czy obce żywyli?“, a wydał ją p. Lewicki, opierając głównie wywody swoje na danych statystycznych. Owóż, ów znany p. Biegeleisen, z racji tej książki, pomieszczona w „Prawdzie“ p. Świętochowskiego dość obszernie,

swoje znowu wywody, w których, naturalnie, wykazuje nie co innego, jeno to samo o czem nas już objaśnił słynny w swoim czasie „memoryał“ żydów-giełdowców warszawskich, to jest: z jednej strony, wielką siłą, wielką żywotnością, i nawet wielką moralnością (tak!) swojego, żydowskiego plemienia, z drugiej zaś wielkie „nieodolęstwo“ i wielką „głupotę“ społeczeństwa polskiego, mianowicie — szlachty.

„Naród — prawi ów znany Biegeleisen, z właściwą takim znanym... śmiałością — posiadający siłę płodności dwa razy wyższą od społeczeństwa wśród którego żyje; naród zdobywający w okresie jednego pokolenia pół miliona morgów ziemi polskiej; naród wstępujący z żywiołową siłą w okres umysłowego odrodzenia (!) etc.; naród którego stan moralny przedstawia pocieszające dowody (!) postępu i statecznej poprawy; naród w pełnej sile rozwoju i t. d. — przedstawia zaiste typ społeczny o którym nie można wątpić że z walki o byt wyjdzie zwycięzko. Gatunek silniejszy wypiera zawsze gatunki słabsze. Rasa semicka pokonała szlachtę“!...

Tak prawi przedstawiciel „typu“ który, mimo wielkiej swej żywotności i wielkiej „moralności“, był przecież wypędzany zewsząd, i który jedni tylko „głupi“, „nieodolężni“ i t. d. polacy przygarnęli gościnnie! Tak prawi i tak się cieszy z pokonania (już?) szlachty p. Biegeleisen którego, przy całej tej radości, jedna atoli okoliczność nie cieszy, choć jako „uspolęcniony obywatel“ (!) udaje — zadowolenie.

Oto: „księga dziejów nie zamyka się na generacji szlacheckiej“. „Po ciemnych, głupich szlachociach, przyjdzie lud, rdzeń zdrowy“ i t. d. i „ten stanie na poprzek rozpoczętej robocie“.

Przytoczyłem to wszystko jako *curiosum* i jako szczyt już chyba żydowskiego zuchwalstwa, nie zaś dlatego aby ze starozakonnym literatem lwowskim polemizować. Polemika byłaby to zbyt cenna; najpierw dlatego że o ile ja takiego Biegeleisena rozumiem doskonale, o tyle on pojąłby mnie nie zdołał, a powtóre, że temuż Biegeleisenowi, pod pewnym względem przyznam zaraz słusność. Rozumiem tedy, iż dla p. Biegeleisena, jako dla nieodrodnego syna swego plemienia, miarą żywotności i siły danego „typu społecznego“ jest stopień jego wzdargy dla wszelkich uczuć i pojęć szlachetniejszych — czyli jest stopień jego nikczemności. „Gatunek“ pod tym względem „silniejszy“, czyli bardziej nikczemny, „wypiera gatunek słabszy“, czyli uczciwy, a więc — „głupi“. Handlarz-żyd podpala sklep swojego konkurenta chrześcijaнина, — żyd-lichwiarz fałszuje weksel chrześcijaнина, wyzując go z mienia, i w ten sposób „rasa semicka pokonywa“ aryjską, czyli „głupszą“. Rozumiem dalej, że p. Biegeleisen tak dobrze jak każdy inny żyd, musi nienawidzić duchowieństwo i szlachtę, albowiem są to żywyli reprezentujący najwyraźniej to właśnie co żyd pragnąłby najgoręcej raz na zawsze zniszczyć: zasady chrześcijańskie. Rozumiem wreszcie i to, że ów pan Biegeleisen musi żywić do szlachty polskiej specjalny żal, albowiem ze szlachcicem to właśnie miał on zajście... niemiłe, które o mało nie pozbawiło go na czas dłuższy osobistej wolności.¹⁾

Rozumiemy tedy słowem cały wywód powyższy starozakonnego literata lwowskiego; rozumiemy cały sens moralny wywodu, a nawet pod jednym względem muszę przyznać mu rację. Istotnie, społeczeństwo polskie musiało wielce „nieodolęźnić“, skoro mogła się znęcać nad niem publicznie nawet takie Biegeleiseny. Nigdzie: ani we Francji, ani w Anglii, ani w żadnym innym, najbardziej nawet liberalnym i tolerancyjnym społeczeństwie, żydek, i do tego żydek tak brzydki skompromitowany, nie osmieliłby się rzucić w twarz takiej obelgi całemu narodowi, lub całej jego warstwie. Tylko u nas żydkowie, „obywatele mojeszowi“ mogą być tak

¹⁾ W swoim czasie, dzienniki tutejsze — nieżydowskie — opowiedziały w korespondencyach ze Lwowa następujące zdarzenie: Młody hrabia B... napisał jakoby jeunemu z uboższych mieszczków lwowskich za napisanie jakiegoś „utworu literackiego“, pod którym następnie podpisał się sam, jako jego autor. Otóż pan Biegeleisen, dowiedziawszy się o tem, zażądał od hrabiego B... pewnej sumy... guldów, grożąc mu, w razie jej nieotrzymania, zrobieniem skandalu w pismach, przez opublikowanie tego pseudo-autorstwa. Hr. B... pozornie na tę propozycję się zgodził i dla wypłacenia żądanej sumy za... milczenie wezwał Biegeleisena do siebie. W chwili atoli dobijania targu, wyszli z za portiery świadkowie tegoż targu, przywołanym też został agent policyjny i w obecności tych osób pan H. Biegeleisen podpisał dokument kompromitujący go w wysokim stopniu, a niezależnie od tego hrabia B... miał wystąpić przeciw temuż Biegeleisenowi ze skargą kryminalną o... szantaż. Tym przeto sposobem, i chociaż w tem jednym wydarzeniu, „słaby“, „nieodolężny“, „przeżyty“ i t. d. szlachcic nie dał się „pokonać“ silnej, z drowej, moralnej i t. d. „rasie semickiej“, ale to właśnie w panu Biegeleisenie wzburzyło krew tak bardzo, że od chwili „zajścia“ uderza on, we wszystkich żydowsko-liberalnych organach na „głupią“, „strupieszalą“ i t. d. „kastę“ (t. j. szlachtę) z zawziętością — zdwojną. (Przypis. feljet.)

śmiały; tylko też u nas jednych i tylko w naszej prasie mogą się znaleźć pisma które nawet panom Biegeleisenom otwierają swe szpalty dla plucia na wszystko co żydowskiem nie jest. Tylko wreszcie u nas mogą się znaleźć polackowie zżydziali, którzy nawet takiemu wyuzdaniu niewdzięcznego przybłądy gotowi są przyklasnąć. Przeto znany ów krytyk Mickiewicza, znany pogromca „wybryków duchowieństwa” oraz „głupoty szlachty polskiej” — i znany bohater niemiełego zajścia podanego, czyli właściwie przypomnianego dzisiaj tylko w przypisku, ma zupełną rację: społeczeństwo polskie jest wielce... „nieodolnym”!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Rocznica odkrycia Ameryki. — Wystawa w Nowym Yorku. — Rozmaite formy humbugu. — Dziennik „Celestial City”. — Jego współpracownicy. — Komunikacja telegraficzna z tamtym światem. — Budzik i cesarz amerykański. — Procesy żydowskich agencji emigracyjnych. — Yankesi a żydzi. — Zandarmi w Galicyi i policjanci w Stanach Zjednoczonych. — Syndykat baletowy. — Krach włosiany. — Zamach samobójczy ośmioletniej dziewczynki. — Kampania wyborcza we Francyi. — Manifesty. — Nadzieje hrabięgo Paryża. — Na Krecie. — Bułgaria i Serbia. — Zuw kwestya reform w Armenii.

Wielka międzynarodowa wystawa w Nowym-Yorku, o której zamierzonym urzędzeniu w r. 1892 wspominałem już w poprzedniej kronice, stanowić ma część programu uroczystości, jakimi Yankesi postanowili obchodzić 400-letnią rocznicę odkrycia Ameryki. Uroczystość to niemałego znaczenia; będzie ona bowiem uswięceniem, apoteozą systemu cywilizacyjnego, za pomocą którego, w przeciągu czterech wieków, można do szczytu wytepić rodzimą, niecywilizowaną (niecywilizowaną po europejsku) ludność całej ziemskiej półkuli. Że zaś z tej roboty eksterminacyjnej dziś najwięcej korzystają Yankesi, słuszną zatem rzecz, aby oni ponieśli kosztą i trudy obchodu, który, bądź co bądź, wyrósł na ziemi użyznionej milionami trupów wymordowanych indyan.

Yankesi do niczego nie umieją się brać połowicznie, to też i obchód ten będzie bezwzględnie świętny, a organizatorowie wystawy nowoyorskiej spodziewają się, że dzieło ich przejdzie wszystko, co dotąd w tym kierunku na świecie zrobiono. Wiemy już, że wieżę Eiffla ma zakasować wieża Kinckela, a na co jeszcze nowego zdobędzie się *humbug* amerykański, to zobaczy dopiero ten, kto za trzy lata wybierze się do Nowego-Yorku.

Że ten humbug nie słabnie, nie wietrzeje, ale owszem rozradza się i coraz nowe przybiera kształty, dowodem tego dziennik spirytystyczny, wychodzący w Nowym-Yorku, pod tytułem: „Celestial City” („Miasto niebiańskie”). Według zapewnień redakcyi, cały personel ziemski pracowników około dziennika składa się z trzech redaktorów, dwóch zecerów i jednego drukarza; resztę funkcji dziennikarskich pełnią duchy, a redakcyę składają takie nieboszczyki, jak: Dante, Szekspir, Goethe, Washington, Bonaparte, Darwin, Sokrates, Homer i t. d. Zresztą, jak opiewa nagłówek, jest to jedyny dziennik, otrzymujący bezpośrednio telegramy z tamtego świata! Tę jedyną w swoim rodzaju operacyę ułatwia przyrząd bardzo prosty: na biurku naczelnego redaktora znajduje się aparat telegraficzny, od którego druty wystają ponad dach domu w którym się mieści redakcyja; tą drogą dziennik otrzymuje najświeższe wiadomości od swoich zaziemskich współpracowników.

Ten sposób porozumiewania się przypomina żywo urządzenie, jakie istniało w biurze głośniejszemu z wytoczonego jej procesu żydowskiej agencji emigracyjnej w Oświęcimiu, w Galicyi; tylko ohydny szalbierze oświęcimscy urządzali się jeszcze prościej od amerykańków, gdyż aparat telegraficzny na biurze głównego agenta, zastępował budzik prosty. Obdarty na wszelkie sposoby, biedny emigrant, w końcu musiał przez jedną jeszcze przejść formalność: wezwany do biura, musiał jeszcze zapłacić za depezę do „cesarza amerykańskiego”, z zapytaniem, czy ten zechce go przyjąć do swego państwa. Po złożeniu opłaty, nakręcony budzik poczynał dzwonić jak opętany, i w parę minut nadchodziła już samą drogą odpowiedź, że „cesarz” czuje się uszczęśliwionym, iż będzie mógł na ziemiach swoich powitać tak zacnego obywatela, zaleconego mu przez tak zacną, jak agentura oświęcimską, instytucyę.

Zaznaczenia godna rzecz, iż jednocześnie z tą *cause célèbre* galicyjską, która się toczy w Wadowicach, rozpoczął się zupełnie podobny proces w Raciborzu, na Szlązku pruskim, gdzie także sześćdziesięciu kilku członków żydowsko-emigracyjnej agencji staje przed sądem, pod zarzutem poduszczania, w celach wyzysku, ludu szlązkiego do emigracyi. Rezultaty tych dwóch olbrzymich procesów wyświetlą zape-

wne cały ogrom złego, jakie działalność żydowska wyrządza biednemu, ciemnemu ludowi, i dadzą przedsmak tego, czego dokonałby mogła ta działalność, milionami p. Hirscha parta.

Niech to będzie bez urazy zarówno jednej jak i drugiej strony, ale Yankesi z Żydami mają dużo podobieństwa, nie tylko z racyi owego aparatu telegraficznego, ale i pod wielu innymi względami. Tak np., podczas gdy jednymi z najczynniejszych narzędzi, napędzających emigrantów, agencya oświęcimska uczyniła żandarmów austriackich, yankesi od właściwych zwierzchników wynajmują plecy miejskich policyantów i przylepiają na nich anonse, reklamy i t. p.

W ślad za żydowskimi syndykatami zbożowymi, cukrowymi, siarkowymi, miedzianymi i t. d., yankesi urządzili teraz u siebie syndykat baletowy. Kilku z najbogatszych kapitalistów, wszedłszy w spółkę, zakontraktowali w Chicago wszystkie, w całych Stanach Zjednoczonych, baletniczeki, tak, że każdy przedsiębiorca czy dyrektor teatralny, chcąc mieć balet, musi je od nich odnajmować, a poczem musi za nie płacić, niech odpowiedzą na to ceny, jakie we Francyi syndykat miedziany na miedź nakładał.

Wszystkie poprzednie syndykaty skończyły na krachu; skończy na nim oczywiście i baletowy, a będzie to krach tem straszniejszy, że towarowi baletowemu leżącemu na składzie i płacić i dobrze dać jeść potrzeba.

Od krachu baletowego, straszniejszym może być chyba tylko krach włosiany, którego doznała na sobie jedna z piękności paryskich. Jedna z pań z arystokracji dawała w swoim zamku zabawę na cel dobroczynny, i dla urozmaicenia jej zapropomowała improwizowany konkurs o piękność włosów kobiecych. Myśl przyjęto; konkurentki wyszły na chwilę do bocznych pokojów, z kądem niebawem wróciły w peniuarach i z rozpuszczonymi włosami. Ustanowiony na prędce areopag przyznał jednogłośnie i bez wahania pierwszeństwo przepysznym włosom pięknej baronowej de Serrant, i już miano jej wręczyć dyplom i nagrodę, gdy wtem areopag otrzymał list, który był, ni mniej ni więcej, tylko denuncyacyą, że włosy nagrodzone są — fałszywe. Dowiedziawszy się o co chodzi, baronowa zemdląła, co sędziów uwolniło od sprawdzania, czy doniesienie ma rzeczywistą podstawę. Baronowa przyszła do siebie dopiero w domu, z kądem czempredzej wyjechała, opuszczając podobno na zawsze stały ląd Europy, na którym uważa się za śmiertelnie skompromitowaną.

Żałuję biedaczki tem bardziej, iż mam pewne powody do niemięcia, że którakolwiek z kandydatek do nagrody byłby spotkał zaszczyt pierwszeństwa, nieuniknionym był krach taki sam jak u pani Serrant; — chyba, gdyby która z nich miała lepiej płatną a zatem dyskretniejszą pannę służącą niż baronowa.

Są fakta, które kronikarz notować musi, choć mu się serce kraje; oto jeden z nich. Ośmioletnia dziewczynka, Emilia Krollig (rzecz dzieje się w Wiedniu) posłana po chleb za 20 centów, zgubiła pieniądze, i nie namyślając się, postanowiła sobie życie odebrać, a nie widząc innego środka, weszła w dół wykopany pod drzewo, i chciała się żywcem zakopać. Przy tej robocie sen ją zmorzył, i znaleziono ją śpiącą, po pas zasypaną ziemią. Wydobyto ją, złożono się na zgubione 20 centów i odprowadzono gwałtem do domu, gdyż sama iść nie chciała, twierdząc, że musi umrzeć... Ta potworna apatya w ośmioletnim dziecku, jakież to ciekawo wyraz tej zgrzybiałej epoki, która obchodzi się coraz bardziej bez młodości, i w której dzieci starcami już z kolebki wychodzą!...

We Francyi ruch wyborczy rozpoczął się już na dobre; wydał manifest wyborczy Boulanger, wydał go i hrabia Paryża. Pierwszy jest krótką parafrazą poprzednich odezwo generała; drugi jest długi, ale dość blady. Najciekawszy jest ustęp, w którym hrabia wyraża przekonanie, że bonapartyści, nie wyrzekając się swojej tradycyi, nie odmówią jednak poparcia monarchii, wobec przekonania, że ona jedna tylko może zbawić Francję. Podobną nadzieję pokłada manifest hrabięgo Paryża również i w republikanach umiarkowanych, w zwolennikach „rzeczypospolitej zachowawczej”.

Ministrowie i zwolennicy rządu dzisiejszego rozjechali się na wszystkie strony i prawią mowy, zachęcające republikanów do zgody i jedności; wiadomo jednak, że to jest rzecz o której łatwiej mówić, niż ją wykonać.

Porta zgromadziła już na Krecie około 20,000 wojska; mimo tego, pacyfikacya wyspy niewiele postąpiła. Szakirbasza obsadził wszystkie ważniejsze punkta strategiczne; powstańcy cofnęli się w góry, broni złożyć nie chcą, a układy z nimi zerwane zostały. Tymczasem niespokojności szerzą się na innych wyspach greckich, pod panowaniem Turcyi zostających, mianowicie na wyspach Rhodos i Lemnos a nawet

na wyspie Samos, lubo ta posiada wszelkie swobody i stanowi księstwo prawie niezależne. Ruchowi temu mogłoby koniec położyć tylko szybkie stłumienie powstania na Krecie zład on właśnie bierze początek i podniętę.

Bulgarya i Serbia ciągle boczają się na siebie, zbroją się i jedna drugą pomawia o zachcianki wojenne. Rzeczy zaszyły tak daleko, że rząd bulgarski wystąpił w Stambule z przedstawieniami w tej mierze. Porta stara się uspokoić bulgarów uwagą, że Serbia zaczepiając Bulgaryę, zaczepiłaby tem samem Turcyę, której ona jest częścią składową, a następnie zapewnia, że Serbia materyalnie nie jest zdolną do zaczepienia Bulgaryi. Mimo to, bulgarowie nie zaprzestają uzbrojeń i wzmacniają swoje twierdze nad Dunajem.

Dzienniki liberalne angielskie, za przewodem Gladstona, usiłują znów poruszyć sprawę reform w Armenii, która ma cierpieć okropnie od zdzierstw turków i srogości kurdów. Podnoszenie tej kwestyi, wobec kłopotów jakie ma w tej chwili Turcyę z powodu Krety a po części i Bulgaryi, nie zdaje się leżeć w duchu świeżo zainaugurowanej przyjaźni Anglii z Niemcami, a więc z trójprzymierzem. Prawda, że inicjatywa wychodzi tutaj od Gladstona, który nie ma ochoty ani nie czuje się obowiązany do popierania polityki Salisburego. Porta zresztą sama z siebie zamysła podobno o skończeniu raz z niesfornymi kurdami, i byłaby to dawno uczyniła, gdyby się czuła na siłach. Ale... *vana sine viribus ira.*

E. Jerzyna.

J U D A I C A

Pan Rappaport.

Kraków w Sierpniu.

Austria obecną swoją porażkę polityczną w Serbii zawdzięcza — żydom galicyjskim w ogóle, a w szczególności żydowi krakowskiemu, Arnoldowi Rappaportowi, któremu przed kilkoma tygodniami palono tu kadzidła za założenie i otwarcie quasi-humanitarnej instytucji — przytulku dla ubogich. Żydzi bowiem w ogóle, a Länderbank wiedeński, którego Rappaport jest duszą, w szczególności, ufni w opiekę rządu austriackiego, tak strasznie eksploatowali Serbię, że ta nie mogła się od nich uwolnić inaczej, jak tylko za pomocą przewrotu politycznego, powoławszy do steru państwa ludzi znanych z antyaustriackich przekonań politycznych.

Ten pan Dr. Arnold Rappaport był, przed ośmioma laty, ubogim adwokatem krakowskim; dziś zaś posiada parę milionów guldenów majątku i pałac w Wiedniu, którego mu zazdroszcza arcyksiężęta. Przed dziesięcioma laty przyjmowany zaledwo w przedpokojach panów naszych, dziś jest z nimi „za pan brat“, konferując o projektach matrymonialnych, zdążających do zadzierzgnięcia węzła małżeńskiego między pewną rodziną hrabiowską a Rappaportami.

Rappaport karierę swoją rozpoczął od tego, że był konsulentem prawnym „Galicyjskiego banku dla handlu i przemysłu“ w Krakowie. A choć posada jego prawna przywiodła ten bank do dzisiejszego jego upadku i bankructwa, a samego doradcę omal nie zaprowadziła do murów S-go Michała (mieści się tam kryminalny czyli t. zw. „Dom kary“), mimo to Rappaport potrafił wynieść z tego nietylko czysty zysk dla siebie w sumie 100,000 guldenów, ale i mandat poselski z krakowskiej Izby handlowej, jako dowód zaufania obywatelskiego i paladium nietykalności oraz kariery politycznej, a co więcej — stanowisko konsumenta prawnego w Länderbanku, który mu otworzył wrota do kariery finansowej.

Prawdę powiedziawszy, zasłużył on na nią. Pod skromną postacią konsumenta, stał się inspiratorem i twórcą wszelkich planów finansowych, przy pomocy których nowa instytucja pochłaniała ludzi, zakłady finansowe i przemysłowe, a niekiedy i całe kraje.

Rappaport umiał wcisnąć się wszędzie i wszędzie zastawić sieci Länderbanku, a czynił to niekiedy dość zręcznie i dowcipnie, jak naprzykład w okoliczności następującej: Potrzeba było skaptować sekretarza p. Bontoux; Rappaport tedy jedzie do Paryża i, wszedłszy do salonu owego pana, poczyna go badać i obwąchiwać ze stron różnych, szukając strony najślubszej — jak to czynią owady swemi mackami. Napróżno jednak wysłał swoje zdolności: badane medium okazało się nieczułym i stoickim nad miarę. Cóż więc on czyni? Siada do fortepianu i, zerkając bacznie na swoją ofiarę, zaczyna grać jednę z melodyj hebrajskich, śpiewanych w bóżnicach na Nowy Rok. Sekretarz drgnął... Wystarczyło to dla Rappaporta — dowiedział się z kim ma do czynienia. W ciągu kilku minut nastąpiło całkowite porozumienie i spół-

ka została zawartą. Ofiarą tej spółki padł wkrótce Bontoux, ale sojusznik jego Länderbank wyszedł dobrze, a jeszcze lepiej instygator tego ostatniego — Rappaport.

Prawie tak samo było z aferą Schwarza i z głośną sprawą Sweiggeldów: poseł i słynny burmistrz Stanisławowski, Dr. Kamiński padł jak długi, mnóstwo dzienników zostało skompromitowanych, ale Länderbank wychodził zawsze cało i czysto, a konsulent potrząsał z pychą coraz to cięższą kiesą i zagarniał w swoje sieci coraz to nowe i coraz wybitniejsze osobistości, — które jeźli ockną się kiedy, czego im bynajmniej nie życzę, przed kratkami sądownymi, będą to mogły zawdzięczać Rappaportowi...

Dla pokrycia spekulacji geszefciarskiej, która zbyt nago i nieopętnie mogła przedstawić ulubieńca Merkurego, potrzeba było osłony ze stugębnej opinii i zaufania obywatelskiego. Rappaport potrzebował zostać posłem do Sejmu lub do Parlamentu i jednocześnie mieć na swoje zawołanie prasę, któraby ciągle i nieustannie przypominała światu imię tego szlachetnego męża. Zdobyć mandat poselski z takiego ciała wyborczego jakim jest krakowska Izba handlowa, składająca się w większości z wyborców żydowskich i niemieckich, wcale nie było rzeczą trudną: wystarczyło dwa tysiące guldenów i, dla grubszych ryb, obietnki różnych przedsięwzięć... Trudniejszą rzeczą było utrzymanie ciągłych okrzyków pochwalnych w prasie. Subwencye udzielane prasie wiedeńskiej (naturalnie na koszt Länderbanku) nie wystarczały. Potrzeba było dowieść przed Wiedniem powagi i znaczenia, jakie się ma w kraju i za granicą. Zagraniczną prasę wziął na siebie pewien literat (polak niestety!), obrabiający niektóre dzienniki warszawskie — bezpośrednio, a francuzkie i niemieckie za pośrednictwem klubu dziennikarskiego w Wiedniu. Co zaś do prasy galicyjskiej, to założono dla niej w Krakowie, w księgarni niejakiego p. J. M. Himmelblauma, formalne biuro. Tutaj jest stacya żydowskich reporterów; tu się znoszą, układają i kuja, jak w istnej kuźnicy, różne wiadomości tandetne dla galicyjskich i wiedeńskich dzienników; tu się też urabiają hasła wyborcze dla p. Rappaporta i jemu podobnych polityków...

Jak więc widzimy, pan Dr. Arnold Rappaport umie korzystać z wszelkich środków prowadzących szybko do kariery... Gdzie, na jakim szczeblu, zatrzyma się nareszcie, tego niepodobna przewidzieć; w każdym jednak razie, dotychczasowa działalność tego męża jest ciekawym wielce przyczynkiem do charakterystyki żydowsko-galicyjskich stosunków!

I, zaprawdę, trzeba takich właśnie stosunków, aby ludzie podobnego rodzaju mogli nie tylko cieszyć się powodzeniem, opływać w zbytku, otrzymywać poselskie mandaty, ale nadto zyskiwać wpływ na osobistości prawdziwie wybitne i być z nimi, jak to zaznaczyłem powyżej, na stopie poufałej zażyłości! Daj Boże aby ci ludzie wybitni uwikłani w Rappaportowe sidła, nie padli kiedyś ofiarą własnego zaślepienia, aby nie ocknęli się — za późno... Życzę im tego z duszy, a nawet, mówiąc szczerze, dla nich to głównie nakreśliłem powyższą sylwetkę: niech się przyjrzą, jak wygląda w rzeczywistości ów słynny mąż i filantrop — p. Rappaport — i jakimi chodzi on drogami... Niech się przyjrzą, powtarzam, i ockną póki czas!...

H.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.



Ks. Aleksander Kazimierz Gintowt

Arcybiskup Metropolita Mohylowski.

Przed tygodniem, w chwili gdyśmy już numer poprzedni oddawali na prasę, telegram z Petersburga przyniósł nam wieść żałobną i bolesną wielce. Najczcigodniejszy Metropolita wszystkich kościołów katolickich w Rosyji, Arcybiskup Mohylowski, J. E. ks. Aleksander Kazimierz Gintowt, w nocy z dnia 25 na 26 Sierpnia r. b. zmarł w Düderhofie pod Krasnem Siólem.

Jakkolwiek choroba ś. p. Najdostojniejszego Arcypasterza datowała się już od lat podobno dziesięciu, to jednak zgon ten nastąpił prawie niespodzianie, okrywając serca wiernych szczerą i głęboką żałobą.

Ś. p. ks. Kazimierz Gintowt był synem Antoniego i Katarzyny Gintowtów, obywatelstwa gub. Kowieńskiej.

Urodził się w dniu 26 Lutego 1821 roku w majątku rodzinnym Wojszkonach, a po ukończeniu szkół licealnych w Kiejdanach, licząc zaledwie 18 lat wieku, wstąpił do seminarium duchownego w Wilnie i tam, w 23-cim roku życia, otrzymał już święcenia kapłańskie.

Młody kapłan otrzymuje też zaraz (w roku 1849) wikaryat w Wilkomierzu, z kąd, po dwóch latach gorliwego duszpasterstwa, przeniesionym zostaje na probostwo w Janiszkach. W roku 1855 władza duchowna, oceniając w młodym słudze Bożym i żarliwą pracowitość w winnicy Pańskiej i wyższe zdolności naukowe, przemasza mu prebendę w Grodnie, mianując równocześnie dziekanem, a wkrótce potem i archidyakonem białostockim. Po latach kilkunastu, ś. p. ks. Gintowt zapragnął przenieść się do archidiecezji warszawskiej. Jakoż w r. 1871 przybywa do Warszawy, lecz zanim sprawa ta, przeniesienia, przeszła wszystkie właściwe formalności, ks. Gintowt, w dniu 11 Lutego 1872 r., otrzymuje prekonizację na Biskupa helenopolitańskiego *in partibus*. Konsekracja nowego dostojnika Kościoła odbyła się w dniu 6-tym Sierpnia w kościele Ś-tej Katarzyny w Petersburgu, poczem ks. Biskup osiada stale w Płocku, i gdzie też w dwa lata później kapituła miejscowa obiera go na administratora diecezji. Niezadługo potem ks. Gintowt zostaje Biskupem tejsze diecezji i na tem stanowisku położony wiele zasług duchownych, — do których przedewszystkiem reorganizację miejscowego seminarium zaliczyć nam wypada, — pozostaje do r. 1883.

W dniu 1 Kwietnia 1883 roku następuje prekonizacja biskupów polskich; — wszystkie stolice biskupie zostają obsadzone, i wtedy to uczony kapłan mianowanym zostaje Arcybiskupem Mohylowskim i Metropolita kościołów katolickich w Cesarstwie. W dniu 13 Maja 1883 r. nowy książę Kościoła wkłada uroczyste paliusz arcybiskupi w Petersburgu, gdzie od owej chwili zamieszkuje stale i gdzie też, obok sprawowania obowiązków arcybiskupich, przewodniczy Kolegium katolickiemu instytucji składającej się z przedstawicieli wszystkich diecezji. Tutaj też, przez lat sześć, zajmuje się J. E. Arcybiskup żywo i gorąco sprawami Kościoła, a ataczając szczególną pieczołowitością Akademię duchowną, zaprowadza, z pomocą bezpośredniego jej kierownika czcigodnego ks. Simona, niezbędne w niej reformy. Obok zaś tych prac kierowniczo-duchownych, J. E. ks. Arcybiskup, — oddaje się też zajęciom na polu piśmienniczym, a oprócz prac ogłoszonych dawniej pod pseudonimem *Ducha Prawdy*, pozostawia znaczną ilość cennych rękopisów. Wreszcie, jako głęboki znawca i miłośnik wielki sztuki plastycznej, zbiera i pozostawia galerję obrazów tak piękną i bogatą, jaką niewiele osób prywatnych pochlubić się może.

Niezadługo może — będziemy mogli pomieścić w „Roli“ obszerniejszy życiorys zgasłego, najdostojniejszego Arcypasterza; w tej chwili powtórzmy jedynie, wraz z wszystkimi wiernymi: Cześć jego pamięci!

Pogrzeb ś. p. Arcybiskupa Gintowta. Dzienniki tutejsze, w doniesieniach telegraficznych, podały następujący opis pogrzebu, zmarłego świeżo, najczcigodniejszego Arcypasterza. Ciało ś. p. Arcybiskupa sprowadzono w dniu 28 z. m. z Düderhofu do Petersburga koleją, a na spotkanie zwłok wyległy tłumy osób. Na dworcu drogi żelaznej zgromadzili się członkowie Kolegium, księza katolicy kościołów petersburskich, profesorowie oraz klerycy seminarium katolickiego, księza kształcący się w Akademii duchownej, prałaci, kanonicy i O. O. Dominikanie. Przybyli tu również wyżsi przedstawiciele miejscowych władz rządowych. Zwłoki ś. p. Metropolity, zabalsamowane, złożone zostały w trumnie metalowej na której widniał wspaniały wieniec z żywych kwiatów. Obok trumny ustawionemi były oznaki władzy arcybiskupiej. Po krótkiej modlitwie, trumnę ustawiono na karawanie i cały orszak pogrzebowy ruszył od dworca kolei do kościoła metropolitalnego.

Na czele orszaku szedł szwajcar z buławą; dalej niesiono herb rodziny Gintowtów, potem szli żałobnicy, członkowie Kolegium, niosący krzyże i pastorał metropolity, dalej klerycy, kanonicy i wyższe duchowieństwo. Karawan ciągnęły trzy pary koni w żałobnych oponach z herbami. Za trumną szli krewni i przyjaciele zmarłego dostojnika Kościoła.

Gdy orszak przybył do kościoła metropolitalnego, u drzwi świątyni przyjął go najstarszy przedstawiciel duchowieństwa katolickiego w Petersburgu, ks. prałat Kielkiewicz, przybrany w kapę żałobną i otoczony licznem duchowieństwem. Przy pieniąch żałobnych, trumnę zdjęto z karawanu i przeniesiono na katafalk, wokoło którego gorzało dwieście świec w świecznikach kirem pokrytych. U stóp trumny, na pięciu poduszkach, ułożone były ordery, a obok krzyż arcybiskupi, pastorał i mitra. Na trumnie w środku wienca stał kielich z patyją.

Drzwi świątyni były na oścież otwarte, a w kościele znajdo-

wały się tłumy katolików, zgromadzonych dla oddania ostatniej posługi ukochanemu Arcypasterzowi.

Mszę żałobną, na której był obecnym wice-dyrektor departamentu obcych wyznań Bestuzew-Rumin, prokurator Kolegium Petrow, oraz wielu urzędników obcych wyznań, — odprawił, w otoczeniu licznego duchowieństwa, ks. prałat Kielkiewicz.

Na drugi dzień po sprowadzeniu zwłok z Düderhofu, to jest dnia 29 z. m., odbyło się w katedralnym kościele katolickim nabożeństwo żałobne, na którym znajdowali się: minister spraw wewnętrznych Durnowo, członkowie poselstw, wice-dyrektor obcych wyznań i wielu dygnitarzy.

Tłumy katolików, które nie mogły pomieścić się w kościele, zapełniły ulice przed świątynią. Po nabożeństwie trumnę poprzedzaną przez duchowieństwo wyniesiono z kościoła i umieszczono na karawanie. Na trumnie leżały wspaniałe wieniec, a po nad trumną unosił się baldachim z białego atlasu, haftowany złotem i ozdobiony złotą mitrą książęcą.

Po ustawieniu trumny wyruszył kondukt żałobny, na czele którego niesiono herb rodziny Gintowtów; następnie urzędnicy Kolegium nieśli ordery nieboszczyka, potem, w pewnej odległości, postępowało duchowieństwo, a dalej karawan i zbity tłum wiernych.

Po odprowadzeniu zwłok, duchowieństwo udało się w karetkach na cmentarz, z kąd następnie wyruszono na spotkanie konduktu.

Zwłoki najczcigodniejszego Arcypasterza pochowane zostały na cmentarzu Wyborskim Św. Maryi Magdaleny, gdzie też odbyła się i ostatnia ceremonia smutnego obrzędu.

Następca ks. Arcybiskupa Gintowta. Agencya Północna podała do dzienników tutejszych telegram następującej treści: „*Graźdanin*“ dowiaduje się iż Arcybiskupem Mohylowskim, Metropolita wszystkich kościołów katolickich, oraz prezesem Kolegium rzymsko-katolickiego w Petersburgu, ma zostać J. E. Arcybiskup Warszawski ks. Wincenty Popiel.

Kościoły. Zgodnie z zapowiedzią, w ubiegłą Sobotę, odbyła się uroczystość poświęcenia kościoła Ś-go Marcina przy ulicy Piwnej w Warszawie. Aktu poświęcenia dopełnił J. E. ks. Biskup Ruskiewicz w asystencyi licznego duchowieństwa. Wotywę solenną odprawił ks. kanonik Zdzitowiecki.

Budowa nowego kościoła na Pradze, jak pisze „*Gaz. Warsz.*“, postępuje dość szybko. Ścianę frontu świątyni doprowadzono do wysokości łuków portalów frontowych, które już zasklepiono. Do tejsze samej, mniej więcej, wysokości wznoszą się i inne ściany kościoła. Wewnątrz ocenić obecnie już można wielkość i rozkład świątyni. Kościół prazki należeć będzie do większych kościołów warszawskich, jakkolwiek zmniejszono go o jedną arkadę w porównaniu z planem jaki utrzymał się na konkursie. Roboty dotychczas prowadzą się energicznie; prawdopodobnie jednak fundusze niedługo się wyczerpią i trzeba będzie zawiesić roboty, jeżeli ofiarność Warszawian i Prażan nie pospieszy ze skuteczną pomocą. Niechże więc do tej przykrojonej smutnej konieczności — zawieszenia robót — nie przyjdzie.

Bank włościański. „*Goniec Urzędowy*“ pomieścił następującą nominację w wydziale ministerium skarbu: Wice-prezesa Banku Szlacheckiego w godności kamerjunkra Najwyższego Dworu, radca dworu hr. Goleniszczew-Kutuzow, mianowany pełniącym obowiązki zarządzającego tak tym Bankiem jako też i Bankiem Włościańskim. Zarządzający Bankiem Szlacheckim i Włościańskim rz. r. st. Kartawcow, uwolniony z tych stanowisk na własne żądanie dla słabości zdrowia.

Szopka, nazwana „*wyscigami w Pławnie*“, odbyła się w dniach 3 i 4 Września r. b. Panowie się bawią — cieszą się więc lichwiarze i „nowi dziedzice“!...

Z prasy. Korespondent z Przasnyskiego skarży się w jednym z pism „postępowych“ opiekującym się ludem (!) iż księza w okolicy tamtejszej nie pozwalają ludowi urządzać zabaw tańczących w Soboty, a „ogólnie prawie nie dają ślubów w Niedziele tylko w ciągu tygodnia“. Są to, zdaniem pana korespondenta, nowo wprowadzane a „niezmem nieuzasadnione zwyczaje“, — które jako tracące zacofaniem — p. p. postępowie zom podobać się nie mogą. — i słusznie! Bo czyż nie dojrzeby to było, gdyby naprzykład nowożeńcy i cała ich drużyna weselna roztańczywszy się po ślubie w Niedziele, tańczyła i piła aż do drugiej Niedzieli? Czyż nie dojrzeby było gdyby ludziska wiejscy hulali a pili i w Soboty i w Piątki, a Moszkowie, Szmule i przeróżni arendarze starozakonni „podporządkowywali“ i moralność i mienie tańczących swojej własnej kieszeni?..

Byłoby to zwyczajne uzasadnione, albowiem byłyby one zgodne z dobrem i interesami „mojżeszowych współbraci“ i „dzieci jednej ziemi“, a jako takie znówu byłyby wielce... liberalne! Nieprawdaż?

Z teatru i muzyki. Najbliższą nowością w repertuarze Teatru Letniego ma być sztuka Wiktoryna Sardou p. t. „*Stry sam*“.

Na tejsze scenie ma być wystawioną wkrótce jednoaktowa komedya Teodora Banville'a p. t. „*Pocafunek*“.

„*Echo muzyczne*“ podaje wiadomość, iż liczne koło wielbicie-

li talentu p. Barcewicza zamierza nabyć dla niego skrzypce Stradivarius. Będzie to dar cenny 5,000 rubli, a na dar ten, od rodzinnego miasta, znakomity artysta najzupełniej zasłużył.

Zmarli: Ś. p. Eugeniusz Dziewulski, znany pracownik na polu przyrodoznawstwa, współredaktor „Wszelch świata” — zm. w Warszawie.

Ś. p. Alojzy Prohaska, nauczyciel gimnazjum w Pskowie — zm. tamże.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

5 Września 1889 r.

Zdaje się, że producentów wyczekujących lepszych cen na zboże — nie spotka tym razem zawód. W Ameryce sytuacja na tamtejszych rynkach zbożowych stanowczo się poprawiła. Zapasy kontrolowane są prawie o połowę mniejsze niż były w roku zeszłym o tej samej porze, ceny się podnoszą niemal z dniem każdym, a taki stan oddziaływać naturalnie musi i na rynki europejskie, gdzie też dążność zwykła jest już od dwóch zwłaszcza tygodni, wyraźnie ustalona.

Na targach warszawskich, usposobienie jest również wyraźniejsze niż było przed tygodniem, a wyborowe zwłaszcza gatunki ziarna, przy niezbyt obfitej dostawie, cieszą się nader chętnym zakupem.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 7.10—7.20, średnią 6.70—6.85, ordynaryjną 6.00—6.10. Żyto wyborowe 5.00—5.15, średnie 4.80—4.90, ordynaryjne 4.60—4.70. Owies 2.70—3.05, stosownie do jakości ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 109—112, średnią 102—106, ordynaryjną 92—95 kop. za pud. Żyto wyborowe 82—86, średnie 76—79, ordynaryjne 72—75. Owies wyborowy 82—84, średni 76—79 ordynaryjny, 72—75 kop. za pud.

W Odessie pszenicę sandomierską białą płacono 90—107, ozimą czerwoną 88—105, girkę 83—103 kop. za pud. Żyto 62—69. Owies 60—79.

W handlu okowitą usposobienie ciągle mocne. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła już 24 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.75—2.77 w detalicznej 2.78—2.80. „Rektyfikacja Warszawska” płaciła w tygodniu ubiegłym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10,45 rs.

Na targ prazki dostawiono w tygodniu ubiegłym wołów stepowych około 1,900 sztuk. Za dobrego wołu, płacono 105—108 rs., średnie sprzedawano po 70—80 rs.

Na rynkach żywnościowych drób' nieco zdrożał: kurczęta płacą się obecnie po 20 do 35 kop. za sztukę. Ceny nabiału niezmienione.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. Galicz w Kluszczy... — List wręczonym został „Autorce Opowiadań”, w kilka dni po otrzymaniu go przez nas.

Sz. ks. Mol... w Kursku. — „Rola” dla Szanownego Księdza Dobrodzieja była opłaconą tylko po dzień 1 Lipca r. b.

Pani Marya Dudz... w Złobku. — Odpowiemy wkrótce listownie; tymczasem prosimy uprzejmie o cierpliwość. Chcielibyśmy bowiem przesłać sz. pani informację pewną i dokładną, a w tym celu porozumieć się najpierw musimy z zarządem Stowarzyszenia spożywczego: „Merkury”, gdzie również w sklepach pracują tylko kobiety.

Panu Bol. T... w Warsz... — O kwestyi „letnich mieszkań” — i z tego samego punktu widzenia — mówiliśmy już w numerze poprzednim. W swoim czasie — praktyczną myśl sz. pana uwzględnimy chętnie.

P. Krop... w K... — Firma, o którą sz. pan zapytuje, jest firmą chrześcijańską.

Panu Lud. Plask... w K... — O ile wiemy z praktyki dotychczasowej i z nadesyłanych nam informacji, sklepy chrześcijańskie z z e l a z e m, jak również i sklepy z towarami lokciowemi, zakładane po miastach i miasteczkach prowincjonalnych, doznają wszędzie powodzenia. Zamiast więc drugiego sklepu kolonialnego, lepiej byłoby otworzyć jeden ze sklepów wspomnianych. Na początek, dla obeznania się praktycznego z handlem, mógłby sz. pan sprowadzić sobie wykwalifikowanego pomocnika z Warszawy.

Panu Br. Kołcz... w Warsz... — O tym jednym z objawów praktykowanego u nas, na coraz szerszą skalę, podszywania interesów czysto spekulacyjnych osobistych pod interes „dobra publicznego”, mówiliśmy w swoim czasie nawet bardzo wyraźnie, mimo to przecież, dla ostrzeżenia nieogłędnych, nie zaszkodzi rzeczywiście wspomnieć raz jeszcze.

Warszawiakowi. — Będzie niezawodnie w numerze najbliższym. Mówiliśmy najpierw przekonać się o prawdziwości faktów.

Redakcyi „Rolnika i Hodowcy”. — Hreczkosiejowi nie szło o odstręczenie właścicieli ziemskich od prowadzenia ścisłej rachunkowości, ale raczej o zastawienie dwóch, wręcz przeciwnych sobie, objawów: z jednej strony, dążenia do życia niby z kredką w rękę, — z drugiej, niepotrzebnego marnowania czasu i pieniędzy — na tak zwane „wysługi”.

REKLAMY

Lekarz-dentysta I. Oppenheim, powrócił z Paryża. Senatorska 11, róg Nowo-Miodowej dom Rezlera. (551-3-1)

OGŁOSZENIA.

WINA GRUZIŃSKIE
Czerwone, Białe i Szampańskie,
Z WINNIC
Księcia Bagration-Muchrańskiego,
najlepsze ze wszystkich Win Kaukaskich, nieustępujące wysokim gatunkom francuzkim a o połowę tańsze, dostać można w znaczniejszych handlach Win, w Warszawie i na prowincyi.
Główny Skład, Senatorska Nr. 24.

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego**
Belańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).
poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (243-52-36)

Główny Skład Dywanów
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137
(10-ty dom od ogrodu),
poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. P.P. Handlującym rabat.

40 Krakowskie-Przedmieście 40
GEBETHNER i WOLFF
NAJWIĘKSZY W KRAJU
Skład Fortepianów i Pianin
Wynajem  Wynajem
➔ Sprzedaż na raty. ➔

NOWA KSIĘGARNIA (491-5-4)
Edwarda Kolińskiego
W WARSZAWIE
ul. Marszałkowska Nr. 122, (blisko rogu Zgody).
Posiada wszelkie książki szkolne, nowe i używane; przyjmuje książki do oprawy i stare zamienia.

Specjalny Zakład Rękodziel (541-3-1)
DLA KOBIET
otworzony d. 24-go Sierpnia
Bracka 12, wykładane są: Bracka 12.

Krój i szycie sukien i bielizny, modniarstwo, hafty, koronki, tkactwo domowe, intraligatorstwo, grawirowanie, krawaty, rękawicznictwo, szewctwo, malowanie na porcelanie i aksamicie, rysunek zastosowany do rzemiosł, wypalanie na drzewie i skórce, wyroby: dżetowe, włóczkowe, z terrakoty, barbotiny i skórki. Narzędzia do nauki są miejscowe. Przyjmują uczenie na stałe. Zbyt wyrobów ułatwiam. Po ukończeniu kursu wydawane będą świadectwa. Cena od przedmiotu miesięcznie rs. 5.

WOJEWÓDZKA.

Pracownia M. HORNOWSKIEJ

w Warszawie, ulica Królewska Nr. 31, mieszkania 8.

Poleca wszelkie aparata kościelne, różne roboty gotowe i zaczęte, jak również przyjmuje zamówienia na roboty kościelne, hafty, białe, kolorowe, złotem, roboty włóczkowe etc., po cenach możliwie niskich.

(465-20-7)

CEMENT 422-12-10

Grodziec, Wysoka, Angielski i Niemiecki, Glinka i Cegła Ogniotrwała angielska Ramsy'a i krajowa, na składzie u firmy

Z. A. KRAJEWSKI

Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr. 83.

FABRYKA PERFUM*i Mydeł Toaletowych***J. D. SOMMERA**

w Warszawie, PRZEJAZD 7.

Skład Główny

PORCELANY i FAJANSU 507-10-2

z Fabryki I. FREUDENREICHA w Kole

oraz Skład Szkła Krajowego i Zagranicznego

T. DUSZYŃSKIEGO

przy ulicy Granicznej Nr. 7 (969) w Warszawie.

MAGAZYN CZAPEK**K. KONIŃSKIEGO****Nowy-Swiat Nr. 69,**

w domu rządowym naprzeciw Gimnazyum I-go.

Mam honor donieść Szanownej Publiczności, iż na nadchodzący sezon szkolny zaopatrzyłem magazyn swój w znaczny zapas **Czapek uczniowskich**, oraz i do wszystkich szkół prywatnych. Są także **Czapki wojskowe i cywilne** w rozmaitych fasonach i gatunkach. Ceny umiarkowane. (536-3-1)

Fabryka i Skład Mebli**T. Otwinowskiego**

NOWY-SWIAT Nr. 32 W WARSZAWIE.

Posiada na składzie Meble gotowe, oraz przyjmuje zamówienia na Meble, Materace, Lustra, Dekoracje i t. p.

Meble gięte po cenach fabrycznych. 531-12-2**Nowość! Piano-Melodico**

instrument muzyczny z korbką, naśladujący grę na Mandolinach i Fortepianie z wszelkimi odcieniami ekspresji. Tudzież

Fisharmonie

odpowiednie do kościołów i do nauki organistów są do nabycia

u **W. KRUZIŃSKIEGO**

w Warszawie, róg Trębackiej i Nowo-Senatorskiej 2. 410-12-10

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY**WALERY** 463

32 Senatorska 32

wprost kościoła dawniej O. O. Reformatów. 6-6

FABRYKA**WYROBÓW ELEKTROTECHNICZNYCH
I MECHANICZNYCH****Z. Lewandowski**

W WARSZAWIE

Róg Senatorskiej Nr. 25 i Placu Teatralnego Nr. 11. 500-8-3

Zakłada i wynajmuje światło elektryczne po teatrach, zabawach i ogrodach, tak w Warszawie jako i na prowincyi. Urządza telefony, mikrofony, dzwonki elektryczne, numeratory, stacye centralne, piorunochrony, lampy lukowe i żarowe rozmaitych systemów. Łączy folwarki telefonami po bardzo niskich cenach.

Konserwacja dzwonek elektrycznych po domach, hotelach i kąpielach.

Nr. 106. Marszałkowska Nr. 106.

Nowo-otworzona Restauracya**„UKRAINA“.**

Urządzona z całym komfortem, posiadająca ogród, gabinety letnie i zimowe oraz Bilardy na I-em piętrze, poleca smaczne i zdrowe potrawy przez fachowego i uzdolnionego kuchmistrza przyrządzane. Obiady po kop. 25 i a la carte, jak również śniadania i kolacje; piwo bawarskie lagrowe z pierwszorzędnego browaru, polecając się łaskawym względem Szanownej Publiczności, z uszanowaniem

Franciszek Możdżeń.

Palety
Farby olejne i metaliczne
Sztuki
Farby olejne i metaliczne
Pudełka do farb, etc.

Pędzle
Pędzle (en tubes). Oleje, Wernikiy, Siccatywy etc. Płótna malarskie, Farby olejne i metaliczne

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA
Farb Olejnych (en tubes)
i wszelkich przedmiotów używanych w malarstwie

EDWARD FISZER
Warszawa, — ulica Chmielna Nr. 23.

404-7-3

W WILNIE

przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru

pod firmą

„NADZIEJA“

NOWO-OTWARTY

MAGAZYN SUKIENNY**Chrześcijański (katolicki)**

zaopatrzone w świeży towar wszelkiego rodzaju, na sezon zimowy, poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Ceny stałe (prix-fixe) umiarkowane. Wszelkie obstalunki piemiennie wykonywają się z całą sumiennością. Na żądanie wysyła się próbki. Za dobroć towaru Magazyn poręcza.

(509-6-3)

W. DAWIDOWSKI.**Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska**

W DRZEWIE

ANTONIEGO PANASIUKA

w Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr. 80.

Wykonuje Figury i wszelkie ozdoby kościelne, rzeźby do mebli, modele do odlewu, rami i t. p. Posiada gotowe Krucyfiksy, Feretrony, Rzurekcy i t. p. 527-18-2

Dla Uczni

Mundury, Bluzy i Szynel. Wielki wybór. Ceny niskie

W MAGAZYNIE

Konstantego Jakimowicza

MIODOWA Nr 12, wprost Sądu Okręgowego. 530-10-2

SPECYALNA OD 1835 ROKU ISTNIEJĄCA

FABRYKA I MAGAZYN

wszelkich Materyj, Ubiorów i Przedmiotów Kościelnych

FIRM Y

T. STRAKACZ I SYN

w Warszawie, w Pałacu Arcybiskupim, Miodowa Nr. 13

p o l e c a

Wyroby własnej mechanicznej fabryki GALONÓW, TAŚM jedwabnych
i TOWARÓW SZMUKLERSKICH.

Towar własnego wyrobu, nagrodzony medalami, zaopatrzone jest plombą firmy.

Dla Zakładów i Bractw ceny hurtowe.

Obstalunki, starannie wykonane, wysyłają się też do najodleglejszych gubernij Cesarstwa. (3-3)

Nowo otworzony Zakład

Wyrobów Metalowych Akcesoryi Kościelnych
i ORNAMENTACYI

A. MORANTOWICZ
ulica Tłomackie № 3.

Pracował za granicą w pierwszorzędnych fabrykach — podejmuję się wszelkich robót kościelnych, jako to: MONSTRANCYE, PUSZKI, KIELICHY etc., które wykonywa podług własnych lub powierzonych mu modeli, po cenach przystępnych, oraz przeróbki i reperacje.

za przystępną cenę do zbycia.

502 26-2

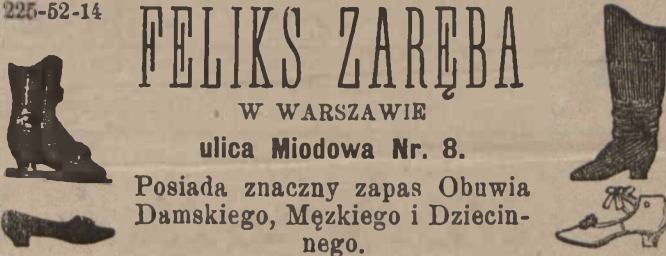
225-52-14

FELIKS ZARĘBA

W WARSZAWIE
ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia
Damskiego, Męzkiego i Dziecinnego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.
Ceny przystępne — za dobroć poręcza.



PROSZKARNIA PAROWA
Aptekarza
Juljusza KUŚMIERSKIEGO
Chłodna Nr. 12 w Warszawie.

Posiada na składzie wszelkie proszki lekarskie do użytku weterynaryjnego które Panom Gospodarzom rolnym poleca.

452-12-4

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza
W WARSZAWIE
Bielajska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodzące. (231-26-24)



Bandaż.



Istniejąca od roku 1864
W WARSZAWIE
przy ulicy Leszno, pod Nr. 24

FABRYKA POWOZÓW
FILIPA LORETZ

z dniem 22 Czerwca r. b. została przeniesioną na ulicę Leszno pod Nr. 23, gdzie jak dotąd, tak i nadal będzie stale zaopatrzoną w obfity dobór powozów, różnej konstrukcyi najnowszych fasonów, które sprzedaje po cenach możliwie niskich.

Podając o tem do wiadomości J.W. i W. Pańów mam honor prosić o zaszczytowanie mnie i nadal tem samem zaufaniem jakie przez ćwierć wieku zaskarbiłem sobie sumiennem wykonywaniem.

Z poważaniem
F. LORETZ.

(106-6-6)

CHLEB GRAHAMA

Zalecany przez PP. Lekarzy jako środek przeciwko cierpieniom żołądka
i zaszczycony na wystawie Hygienicznej
LISTEM POCHWALNYM

Prawdziwy **CHLEB GRAHAMA** powinien być z firmą „Nowa Wieś” i takowy można nabywać w Głównym Składzie Pańskim № 13, oraz w sklepach z pieczywem Piekarni Krakowskiej, jak również w pierwszorzędnym sklepach spożywczych i owocarniach.
(466-6-5) **Florian Koskowski.**

ZBOŻE i NASIONA

Kupujemy po najwyzszych cenach.
L. Mierostawski & Co
Elektoralna Nr. 5.

480-6-4

NOWY CENNIK

na Drzewa owocowe i ozdobne, na krzewy owocowe i ozdobne, i na wszelkie produkty ogrodnicze mojego zakładu, wyszedł z druku. Przed zrobieniem obstalunku jesiennego zalecam każdemu amatorowi, aby raczył go przejrzeć i przekonać się o niskich cenach i dobrym wyborze gatunków sprzedawanych przez mój zakład. Cennik wysyła się franco i bezpłatnie na każde żądanie.

Fryderyk Bardet,
Senatorska Nr. 35, w Warszawie,
Zakład istnieje od r. 1845.

(537-1-1)

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

260-52-34

NOWO OTWORZONY
SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH
 Nr. 1 BRACKA Nr. 1.
 Róg Żórawiej w domu W-go J. Fuchsa
 pod firmą **LUDWIK LATAWIEC**

poleca: wyroby z krajowych, russkich i zagranicznych **pierwszorzędnych** fabryk.
 PP. Handlującym odstępuje po cenach praktykujących się ogólnie w głównych składach.
 Obstalunki z prowincyi załatwia **spiesznie i akuratanie, podług zlecenia.**

NIECAŁA 10.

K. SANDECKI, KRAWIEC.

NIECAŁA 10.

497-10-2

Nowo-otworzona **FABRYKA MEBLI GIĘTYCH** Nowo-otworzona

W WARSZAWIE
 przy ulicy Dunaj Wązki Nr. 20
 róg Podwala

ROGÓW

W WARSZAWIE
 przy ulicy Dunaj Wązki Nr. 20
 róg Podwala

wyrabia meble gięte po nader niskich cenach, z czem ma honor polecić się względem Szanownej Publiczności.
 Kupcom i handlującym odstępuje znaczny rabat. (533-18-1)

MAGAZYN MEBLI

Marszałkowska 114, **A. TARNOWSKIEGO**, Złota 9!!

397-13-12

Wyszedłszy ze spółki Magazynu Majstrów Stolarskich, bylego pod firmą moją, otworzyłem **Magazyn Mebli** własny przy ulicy **Marszałkowskiej róg Złotej Nr. 114**, polecam się wyrobami gotowych Mebli, od skromnych do wykwintnych, kompletnych Urządzeń i robót Tapicerskich, **ceny nadzwyczaj umiarkowane**, gdyż lokal zajmuje na Magazyn nie frontowy, czem tańszy, stanowi wielką różnicę w cenie Mebli.

NA CZASIE.

278-52-20

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, **niezbędną dla każdego** z p. p. budujących, wyśłam **franko, bezpłatnie.**

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą **markę fabryczną**, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.



Uwaga: Bezustanne i kłamliwe **przechwały** gudronitu czyli smoły, skierowanej przeciw „Exsiccatorowi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wyjaśniłem i wykazałem **bezzasadność** takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. **G. Ritter**
 Warszawa, — Królewska 39.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
S. RYCHLIŃSKIEGO

RÓG SENATORSKIEJ I BIELAŃSKIEJ Nr. 1.
 W WARSZAWIE.

481-6-5

HENRYK CELLER

SPECYANY WYRÓB
KRZESEŁ DĘBOWYCH
 w Różnych Gatunkach
 w WARSZAWIE, ulica **BEDNARSKA** Nr. 7.

400-12-11

WSPIERAJCIE PRZEMYSŁ KRAJOWY!



449-10-6

UŻYWAJCIE SZUWAKS S. GLIŃSKIEGO!

MEDAL złoty **FABRYKA RAM ZŁOCONYCH** MEDAL srebrny
 ROBÓT KOŚCIELNYCH I SALONOWYCH

T. GRĄBCZEWSKIEGO

w Warszawie
 ULICA NOWO-SENATORSKA Nr. 6.

522-6-2

DRZEWORYTNA.

STEMPLE
 KAUCZUKOWE I ELASTYCZNE.
 Napisy Metalowe

TŁOMACKIE

15.

PO CENACH NISKICH

wykonują
Pracownia

TŁOMACKIE

15.

A. Zajkowskiego i W. Bojarskiego.

18-2

Księgarnia z Antykwaryatem
Cezarego Wilanowskiego
Nowy-Swiat Nr. 7
(dawniej Bracka № 11).

Ma honor zawiadomić Szanownych Rodziców i Przełożonych kształcącej się młodzieży, iż w swej księgarni, między innymi, prowadzi specjalny dział antykarski kupna, sprzedaży i zamiany książek szkolnych używanych, na warunkach już od pięciu lat przez naszą firmę ustalonych.

Wszystkie podręczniki szkolne obowiązujące w zakładach naukowych rządowych i prywatnych, kupuje lub przyjmuje w zamian od 40 do 50% ceny nominalnej, sprzedaje zaś takowe o 30 do 40% niżej ceny katalogowej.

Książki będące w naszej księgarni, są bezwarunkowo kompletne i w wydaniach przez władzę szkolną wymaganych.

Cena książek nowych nominalna.

Przy Księgarni

WŁASNY

ZAKŁAD INTROLIGATORSKI,

w którym wykonywają się wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące, od najskromniejszych do najzdobniejszych.

Oprawa książki szkolnej w kity (czarne płótno), kosztuje od 10 do 15 kop., w półskórek z belowiny od 15 do 20 kop. 550-1-1

ZAKŁAD ŚLUSARSKO-MECHANICZNY

F. CYNARSKIEGO

w Warszawie, ul. Żurawia Nr. 15.

Wykonuje wszelkie obstarunki w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoteż roboty fabryczne: zlewy, wodociągi, klozaty, balkony, balustrady, okiennice rolowe i okucia do okien drzwi i t. p. Wykończenie akuradne i na czas. Ceny przystępne.

Zakład Tapicerski **L. ŁUGOWSKIEGO** i gotowe roboty

(3) Leszno Nr. 15 CENY NIZKIE. w Warszawie. (3)

KONKURENCYA OPAŁOWA
GŁÓWNY KANTOR
przy ulicy Senatorskiej Nr. 8 (4).
SKŁADY:

1. Przy stacji Towarowej Nadwiślańskiej.
2. Przy stacji Towarowej Warszawsko-Wiedeńskiej.

(523-1-1)

Zygmunt Pincuerte.

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘZKIEJ

A. KIERST I S^{ka}

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Daniłowiczowskiej)

poleca **NAJTANIEJ** znaczny zapas elegancko, podług modeli paryskich, wykończonej bielizny męskiej.

Koszule dzienne Sz. po rs. 1.35, 1.65, 1.80, 2.00, 2.25 i drożej.

nocne " " " 1.20, 1.50, 1.80, 2.00, 2.50 "

Kołnierzyki wszelkich rozmiarów Tuz. od rs. 2.40. "

Mankiety 26—28 cm. sz. " " " 4.80.

Calessony " " " 14.40.

Krawaty, Spinki, Szpilki, Szelki, Chustki webowe do nosa, Skarpetki, Kaftaniki i t. p. artykuły w wielkim wybrze.

Próby i Cenniki szczegółowe, wyślemy na prośbę na żądanie odwrotnie, zamówienia zaś za zaliczeniem pocztowym, lub za nadesłaniem gotówki.

Najlepszy krój Koszul Męzkich.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić W. W. P. P. iż pozostały po ś. p. Ojcu naszym

Magazyn Obuwia Męskiego

jak dotąd tak i nadal, przez nas prowadzony będzie pod umiejętnym kierunkiem fachowca.

Polecając się względem W. W. P. P.

pozostajemy z uszanowaniem

Kazimiera Klimek
z Siostrą.

Nowy-Swiat Nr. 25.

(1-1)

ZAWIADOMIENIE

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność oraz p. p. Interessantów, że rozwiąawszy spółkę z konieczności

PRZENIOSŁEM

sprzedaż Węgla Kamiennego, Drzewa oraz Węgla drzewnych

na **WŁODZIMIERSKĄ Nr. 8**

wyrażnie ośm.

W celu zaś łatwiejszego obsługiwanania, dla których punkt ten nie okazałby się blizkim lub dogodnym—zaprowadzone zostały przezemnie składy **WĘGLA** (filje):

Erywańska Nr. 7

Tłomackie Nr. 4

Przeskok Nr. 1

gdzie każdy żądający, poczynając od najmniejszej do największej ilości—również śpiesznie i chętnie obsłużonym będzie gdyż, wszelka ekspedycja, prowadzona pod osobistym i specjalnym moim kierunkiem, odbywa się z całą akuratanością—przy pomocy wyrobionych współpracowników, szerszemu ogółowi znanych; a których także dążnością będzie zjednywać wszystkich, zadawalniając każdego bez wyjątku pod każdym względem.

Uważam za właściwe nadmienić, że składy moje są zaopatrywane w **Węgle** kamienne tylko w **doborowe gunktunki**, jakie w ciągu 8 letniego specjalnego doświadczenia uznane zostały za **najodpowiedniejsze** bądź do kuchen—bądź do ogrzewania pieców.

CENY NAJNIŻSZE

Biorącym całemi **Wagonami**—znacznym **rabat.**

Z szacunkiem

Adres dla listów i telegramów
M. Stokalski. Warszawa.

M. STOKALSKI.
(m. Włodzimierska Nr. 2).

320-15-15

198-3-3

(542-1-1)

**SKŁAD NICI I TOWARÓW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH
HELENY BONICZKOWSKIEJ**

Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej

Poleca:

Bawełnę, Crepe-plisse (Kryzy), Chustki jedwabne, sznelowe i włóczkowe, Fartuchy, Gorsety, Guziki, Grzebienie, Galanterye, Hafty, Halki, Igły, Jedwab, Krawaty, Kamusze włóczkowe, Koszulki bawełniane i wełniane, Kanwę, Mydła toaletowe, Nici, Pończochy, Podszewki, Rękawiczki, Skarpetki, Spinki, Spódnice i Kaftaniki włóczkowe, Szpilki do włosów, Staniki „Jersey“, Woalki, Wstążki, Wyroby wełniane i włóczkowe, Wodę kolońską i Pudry.

TOWAR WYBOROWY

(529-20-2)

CENY PRZYSTĘPNE.

CENY PRZYSTĘPNE.

**ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
J. KOSTKI I MULERTA**

dawniej BAYERA

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, wprost Saskiego Placu, w domu W-go Lewentala.

Wykonuje wszelkie prace w zakresie fotograficznym wchodzące — tak w Zakładzie, jak i po za obrębem onego.

Dla uczącej się młodzieży ceny o 20% niższe.

431-10-8

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze

(468-20 5)

MAGAZYN OBUWIA

DAMSKIEGO i MĘZKIEGO

W. Wójcickiego

w Warszawie, ulica Szpitalna Nr. 5.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje
po cenach umiarkowanych.

486-6-4

KALIGRAF-RYSOWNIK

wykształcony wszechstronnie w grafice heraldycznej, wykonuje, na papierze, pergaminie i materyi: **HERBY** zbiorowo i pojedynczo, **RÓDOWODY**, **TABLICE** i **DRZEWIA GENEALOGICZNE**; stare dopełnia lub upiększa i restauruje.

Plac Trzech Krzyży 12.

(540-3-1)

I. STANKO.

**WĘGLE KAMIENNE,
Węgle do samowarów, drzewo i cement**

W NAJLEPSZYCH GATUNKACH
poleca

DOM HANDLOWY

Ł. J. BORKOWSKI.

Kantor Główny TRĘBACKA Nr. 4
(Telefonu Nr. 640).

Zamówienia tak miejscowe jak z prowincyi uskuteczniają się
bezwłocznie. 258-12-2

**Fabryka Wyrobów Miedzianych
i METALOWYCH**

KAROLA MÜLLER

Nowy-Swiat Nr. 9,

wykonuje wszelkie roboty kotlarskie, miedziane dla cukrowni, gorzelni i wszelkich zakładów przemysłowych. (549-6-1)

**Nowo-otworzony
Specjalny Magazyn
oraz Pracownia Ubiorów i Bielizny dziecięcej**

A. SIERZPUTOWSKIEJ,

WARSZAWA, ulica Czysta Nr. 8.

Poleca J. W. i W.W. Rodzicom wielki wybór ubrać gotowych dla dzieci oraz bieliznę a także wyprawki dla niemowląt. Robota wykończona podług najświeższych modeli z możliwą akuratnością i po cenach umiarkowanych.

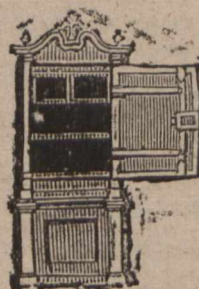
Prócz tego przyjmuje roboty z materiałów powierzonych, które wykończyć będzie na czas umówiony. (543-52-1)

w wielkim wyborze **Binokle, Okulary, Rejszejgi i Brzytwy** najlepszego gatunku

o 250% taniej

w MAGAZYNIE OPTYCZNYM
JULIANA DREHERA Szpitalna 6.
Niezależnym od 50 kop. Przyjmuje reperacje.

476-12-4



**FABRYKA
KASS OGNIOTRWAŁYCH**

Edwarda Zürn

Leszczyńska Nr. 6 (od Kopernika Oboźna)

poleca wielki wybór kass z zamkami najlepszych systemów. Cenniki ilustrowane wysyła na żądanie franco.

548-6-1

ZARZĄD ZAKŁADÓW GAZOWYCH

ma zaszczyt zawiadomić p. p. Konsumentów o nastąpieniu przeniesieniu biura Zarządu jak również składu lamp i przyrządów gazowych, na ulicę Senatorską, Nr. 8 gdzie wydawany bywa bezpłatnie

PODRĘCZNIK

podający rady co do oszczędnego i najkorzystniejszego użycia gazu oświetlającego i zawierający wskazówki o użyciu gazu do celów domowo-gospodarskich i technicznych.

Pracownia Ubiorów Męzkich M. CHMURCZYŃSKI

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, a także, odnówki, przeróbki, poprawki i reperacje. Kupuje i sprzedaje używaną garderobę i takową przyjmuje w rachunku przy obstalowaniu nowej.

Fraki są do wynajęcia.

Marszałkowska Nr. 94 — Nowogrodzka Nr. 30.

289-52-24

SZKOŁA MĘZKA PRYWATNA II-KLASOWA

przygotowująca do szkół rządowych, przyjmuje uczniów przychodnich i pensjonarzy.

Elektoralna Nr. 17.

(489 6-4)

Przełożony PIGŁOWSKI.

FABRYKA i MAGAZYN WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmonetki — Pugilaresy — Portfelgary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

510-52-3

Egzystujący od lat 10-ciu

Magazyn Ubiorów Męzkich K. POPIELEWSKIEGO

przy ulicy Elektoralnej № 10 (obok Szpitala Ś-go Ducha)

znany z dokładnego wykończenia powierzonych robót, poleca się Szanownej Publiczności.

(450-12-7)

ZAKŁAD GALWANICZNY LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

511-19-2

Czysta 8 w WARSZAWIE Czysła 8.

Przyjmuje do odnawiania najbardziej zniszczone przedmioty, jako: srebro, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje tak sposobem galwanicznym, jakoteż i w ogniu.

PIANINA

nowe do sprzedania, syst. amerykański, o krzyżowanych strunach, w całkowitej ramie żelaznej i z trzecim pedałem, t. zw. moderatorem, do zupełnego przyciszenia tonu, również korzystnym jest do studyowania, jakoteż ochraniającym mechanizm na długie lata.

Nowy-Świat № 66, wprost Świętokrzyskiej,

(534-6 1)

A. JANISZEWSKI.

FABRYKA RAM ZŁOCONYCH I WSZELKICH WYROBÓW KOŚCIELNYCH WŁADYSŁAWA SAKOWICZA,

istniejąca przy ulicy Długiej Nr. 28.

Przyjmuje obstalunki na budowy Ołtarzy, Ambony, Chrzcielnice, Ferontry, Rezurekcyje i t. p. gustownie i trwało. Ramy różnego rodzaju tak złocone jak z różnorodnego drzewa. Uskutecznia złocenie Mebli oraz odnawia stare rany i rzeźby po cenach przystępnych.

524-3-2

ANIELA HOENE,

Przełożona VI-klasowego zakładu naukowego żeńskiego,

przy ulicy MAZOWIECKIEJ pod Nr. 4,

podaje do wiadomości Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczenia, tak pensjonarek jak i przychodnich, rozpoczął się w dniu 20 sierpnia.

525-3-2

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH JANA STEPNOWSKIEGO

14. ELEKTORALNA 14.

W WARSZAWIE. (455-12-7)



Królewska ul. N. 1 (róg Krakows.-Przedm.)
w Warszawie.

JAN PLICHTA

ZEGARMISTRZ

poleca bogaty wybór

Zegarów i Zegarków.

Reperacje wykonywają się spieszenie, po niskich cenach, z poręczeniem dwuletnim.

(407-12-11)

SKŁAD HURTOWY DYSTYLARNI PAROWEJ

Jeziorko pod Łomżą

w Warszawie

Trębacka Nr. 3, w dziedzińcu.

(451-12-7)

Poleca uznane ze swej dobroci i oczyszczenia: Spirytusy, Alambiki, Siwuchę, Wódki słodkie, Likieri i Nalecki, nagrodzone na Wystawach: w Antwerpii w r. 1886, w Warszawie na Wystawie Przemysł.-Roln. w r. 1885 Wielkim Złotym Medalem, i na Hygienicznej w r. 1887 dyplomem 1-ej klasy.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.

DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświetlejszych żurnali

(442-13-10)

WIELKA FABRYKA NAPOJÓW GAZOWYCH I LIMONIAD J. Sieńczewskiego,

w Warszawie, Leszno 24.

Poleca wyborne w smaku i orzeźwiający Wody: Owocową, Malinową, Poziomkową, Ananasową, Gruszkową, Jabłkową, Cytrynową, Pomarańczową, Ponczową i inne. Cena butelki 7 1/2 i 12 kop.

Woda Sodowa i Seicerska na syfony, balony i butelki. Dostawa do domów bezpłatnie. Handlującym i biorącym większą ilość odstępuje się rabat.

(545-6-1)

1870  1882

TOWARZYSTWO AKCYJNE
ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH
KAROLA SCHEIBLERA
W ŁODZI.

Zakłady Towarzystwa obejmują 3 przędzalnie bawełny, 3 tkalnie wyrobów bawełnianych, bielnik, drukarnie barchanów i wykończalnie — i wyrabiają:

przędzę wątkową od N-ru 4 — 60
" półosnowną od Nru 16 — 40
" osnowną od N-ru 6 — 40
" dwojną (double) od N-ru 8/4 do 60/30

oraz tkaniny bawełniane w stanie surowym, bielonym, farbowanym i drukowanym, a mianowicie perkal do druku, perkal bielony, karton, krośniak (kreas), różne tkaniny podszewkowe, nankin, barchany proste, rypsowe i drukowane, kort bawełniany (drukowany), a także dymkę, pikę i różne tkaniny drobnowzorzyste.

Składy Główne: w Łodzi, ulica Zawadzka Nr. 278
dom SS-rów K. Scheiblera,
w Warszawie, ulica Trębacka Nr. 4.

Agenci: Bracia Schlossberg w Moskwie i w Petersburgu. (421-6-3)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY TEATRÓW
istniejący od 1876 r. przy ulicy Miodowej pod N-rem 6,
KAROLI & PUSCH w pierwszych dniach Sierpnia 1889 roku PRZENIESIONYM ZOSTANIE
NA TEŻ ULICĘ POD Nr. 1
do lokalu zajmowanego przez Zakład Fotograficzny Mieczkowskiego — i urządzonym będzie
wedle ostatnich wymagań sztuki. (432-10-8)

FABRYKA
Wyrobów Srebrnych i Platerowanych
JÓZEFA FRAGET

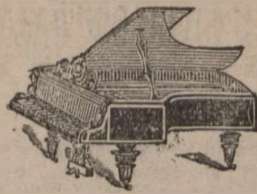
W WARSZAWIE
przy ulicy Elektoralfkiej Nr. 753 (16)
OD 64 LAT EGZYSTUJĄCA

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNY znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 477 (17) — przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 442 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St. Petersburgu na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuźnieckim moście w domu W-nej Terleckiej — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki — w Odessie, na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarolowej — w Rydze, na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczacie w magazynie W-go Marcińczyka — w Żytomierzu u W-go Rossi — w Lublinie, w magazynie W-go A. Marcińczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu.

W czasie jarmarków: w Niższym Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Sprzedż uskuteoznia się codziennie od godziny 9-ej rano do 7-ej wieczór, w niedziele i święta od 10-ej do 1-ej.



Zamówienia listowne wykonywa w jaknajkrótszym czasie; przy odpowiedziach załącza cenniki.

Skład własny FORTEPIANÓW i PIANIN

FABRYKI

MAŁECKIEGO,

(532-3-2)

w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 30, wprost Chmielnej.

SZKOŁA RZEMIOSŁ I SZTUKI STOSOWANEJ

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 60, róg Bednarskiej.

Nauka rysunku, malowania na porcelanie, atlasie, aksamicie, skórze. Nauka rzeźby, wyrobów à jour z drzewa, kości słoniowej, masy perłowej. — W oddziale rzemieślniczym: reperacja wszelkiej galanterii, nauka kroju sukien i bielizny, krawatów, kwiatów, strojów, wyrobów galanterijnych ze skóry, dżetowych robót, gorseciarstwa oraz haftu, koronek i włózkowych robót.

Uczennice stałe placą 25 rs. miesięcznie, za naukę i całkowite utrzymanie.

Przewodnicząca Szkole **W. Rossowiecka.**

151. MARSZAŁKOWSKA 151.

Skład Cygar Zagranicznych i Krajowych,

ORAZ WSZELKICH WYROBÓW TABACZNYCH

S. PODYMOWSKI I S-KA

zaopatrzone stale w doborowe gatunki cygar, tytoniów i papierosów. P. P. Handlującym odstępuje przyzwoity rabat.

WIELKI WYBÓR!! Mundurów, Szyneli i Bluz

dla Uczni Gimnazjum i Studentów

po cenach niskich poleca

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH I DZIECINNYCH

Miodowa Nr. 14!! — J. Piotrowski.

Wyłączna sprzedaż na Rosyę i Królestwo Polskie oryginalnych patentowanych

Belgijskich lamp bezpieczeństwa

systemu „Sepulchre“ w Belgii
(Lampes intensives de sureté)

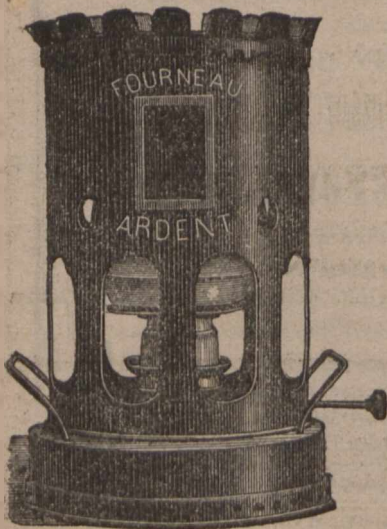
w Warszawie, Królewska Nr. 1 róg Krakowskiego-Przedm.

poleca

nowo-wynalezione i patentowane w Rosyji i zagranicą

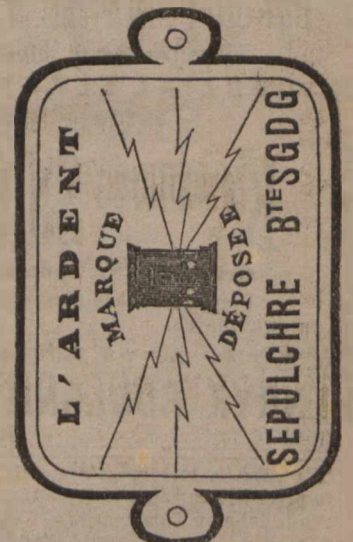
Kuchenki Belgijskie

FOURNEAUX „ARDENT“



do gotowania na nafsie bez żadnego śwedu, kopcju i dymu, wszelkich potraw, jak również do palenia kawy i nagrzewania żelazek. Też same kuchenki po założeniu specjalnego kaloryferu mogą służyć do ogrzewania pokoi. Są one bardzo praktyczne, dla udających się na letnie mieszkaniu, gdyż po dodaniu przenośnego piecyka z rusztami do nich zastosowanemi, można na nich gotować nawet dla liczniejszej rodziny.

P. p. Handlującym i biorącym w większej ilości ustępuje się rabat. (479-10 5)



Oryginalny wyrób winien mieć markę fabryczną tego wzoru.

**NOWO-OTWORZONY SKŁAD PAPIERU I TOWARÓW GALANTERYJNYCH NOWO-OTWORZONY
STANISŁAWA WALIŃSKIEGO**

róg Krakowskiego-Przedmieścia i ulicy Nowo-Miodowej Nr. 79

poleca: oprócz wszelkich materiałów i przyborów piśmiennych dla uczącej się młodzieży po cenach najniższych praktykowanych, Albumy i ramki do fotografii najnowszych wzorów, dewizki do zegarków nikielowane i złoczone od 50 kop. sztuka, ekritoary, grzebyki kiezonkowe od 10 kop. sztuka, grzebyki i grzebienie paryżkie znanej firmy Roberta Ainé, krawaty i szelki w wielkim wyborze, laski od 25 kop. sztuka, parasole deszczowe od rs. 1 kop. 25, perfumerye zagraniczne, oraz wyroby renomowanego Warszawskiego Laboratorium chemicznego, po cenach fabrycznych, portmonetki, pugilaresy, woreczki do pieniędzy po cenach bardzo niskich, szczoteczki do zębów od 10 kop., szczoteczki do paznogi, do włosów, lusterka, spincezki i spinki najnowszego systemu z maszynkami, Domina, szachy, szachownice, warcaby w różnych wielkościach, szkatułki do biżuterii, rękawiczek i t. p., duży wybór wachlarzy, oraz wiele innych artykułów w zakresie handlu galante ryjnego wchodzących. (504-6-3)

Z dniem 2-gim Września r. b. otwarty będzie, z pozwolenia Władzy
w Warszawie, przy ulicy Brackiej Nr. 5

NOWY 4-KLASOWY ŻENSKI ZAKŁAD NAUKOWO-REKODZIELNICZY

pod kierunkiem

M A R Y I R A U M

nauczycielki gimnazjum IV-go, b. kierowniczkii szkoły 2-klasowej w Zakładzie hr. Plater.

Celem Zakładu jest przygotować dziewczęta do życia praktycznego, t. j. dać im średnie zaokrąglone wykształcenie naukowe, uzdolnić w tych robotach ręcznych, które znać koniecznie powinna każda kobieta, oraz udoskonalić w obranym rękodziele, aby ono w danym razie mogło stanowić pracę zarobkową.

W plan zajęć szkolnych wchodzi: Religia, jęz. ruskii, polski, niemiecki, arytmetyka, geometria, geografia, historia, nauki przyrodnicze, nauka o rzeczach, rysunki, kaligrafia, śpiew, gimnastyka, szycie ręczne i maszynowe, krawieczyzna damska i dziecienna, szycie, krój i znaczenie bielizny, haft biały i artystyczny, cerowanie, łańcuchy, roboty drutowe, szydełkowe, siatkowe, koronkowe, pasmanteryjne i t. d.

Przyjmowane będą od lat 7 panienki przychodnie, pensyonarki i półpensyonarki.

Zapis uczennic od 12 Sierpnia codziennie, między 10 a 3-cią. Ceny przystępne.

(487 5-4)

Nakładem Zakładu Kefirowego w Warszawie,

K. SIGALINY,

wydaną została książka pod tytułem

**„Pochodzenie, rozpowszechnienie, użycie i skutki
kefiru kaukaskiego“.**

Nabywać można w samym zakładzie (№ 31 ul. Królewska), w altanie w Ogródzie Saskim i w główniejszych księgarniach. (535-3-1)

SKŁAD PAPIERU

Galanteryja, Materiały Piśmienne i Rysunkowe
Wyroby Tabaczne

Juljana BUROFF

Nowy-Swiat Nr. 43, w Warszawie.

Poleca: papiery listowe fantazyjne krajowe, francuzkie i angielskie z winetami i monogramami, papiery kancelaryjne w różnych gatunkach, rysunkowe w rolach i arkuszach, ołówki Fabera pióra stalowe angielskie i wiedeńskie C. Kuhna (klapsfeder), atramenty krajowe i zagraniczne kopjowy i biurowy — kalki płóciennne, papierowe, księgi handlowe, cygara, papierosy i tytonie różnych fabryk. Weksle, stemple, marki, karty do gry, karty pobytu, kartki meldunkowe, raporcziki i wszelkie inne druki dla W. W. Panów właścicieli domów. Na nadechodzący sezon szkolny skład zaopatrzony we wszelkie przybory szkolne jako to: kajety, bruliony, tornistry, reisbrety i t. p. Ceny umiarkowane. (435-5-4)

PIORUNOCHRONY,

DZWONKI Elektryczne, TELEFONY I MIKROFONY.

Urządza tak w mieście, jak i na prowincyi

ODDZIAŁ ELEKTROTECHNICZNY,

Warszawskiej Fabryki Galanterii Metalowej

Kazimierza Sulistrowskiego

Ordynacka Nr. 8, dom Hrabiego Krasieńskiego

Przyjmuje także roczną konserwację dzwonek już zaprowadzonych. (435-12-9)

HENRYK ROSŁONIEWSKI — Tapicer.

(546-16-1)

Marszałkowska 116.

K. OLCHOWICZ

**FABRYKA
SMAROWIDEL DO WOZÓW I OLIWY DO MASZYN**

w Warszawie

Królewska Nr. 17.

(479-18 5)

ZAKŁAD WYROBÓW BLACHARSKICH

Kazimierza Fiutowskiego

(dawniej) Wilhelma Jacobi, (Egz. od 1822 r.)

ulica Długa Nr. 42, naprzeciw Hotelu Niemieckiego.

Wykonywa Wanny, Klozety, Lampy, Latarnie w ulepszący sposób i Naczynia Kuchenne do Benzyny i Nafty.

Przyjmuje w mieście i na prowincyi pokrycia dachów nowych z różnych metali oraz przekrycia starych, pomalowania i reperacje przy zabudowaniach po możliwie niskiej cenie z gwarancją za dobroć i trwałość. 526-6-2

FABRYKA

WYROBÓW METALOWYCH

oraz

SPECYALNY SKŁAD

Całkowitych Urządzeń Kuchennych

W. Anderszewskiego

W WARSZAWIE

Marszałkowska Nr. 143,

16-ty dom od Ogrodu Saskiego.

(527-8-1)

Treść numeru: Stuletnia rocznica kwestyi „emancypacji kobiet“ przez Feliksa Wesółowskiego (dok.). — Głosy ze wsi, VI. — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.). — Antypasty Literackie przez Antoniego Bądzkiewicza (d. c.). — W jesieni (wiersz) przez J. Kuczyńskiego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzy. — Judnica. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 9 Августа 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)